

# ANECDOTY

Z ŻYCIA

## ADAMA MICKIEWICZA.



WARSZAWA.

NAKŁADEM T. H. NASIEBOWSKIEGO.

Druk. P. Łaskauer i W. Bałicki Warszawa



# Książka udostępniona przez Wesołe Spacery po Warszawie

[www.WesoleSpacerypoWarszawie.pl](http://www.WesoleSpacerypoWarszawie.pl)

Na naszej stronie znajdziecie  
wiele darmowych książek  
związanych z  
historią.

Zapraszamy też  
na nasze spacery  
z przewodnikiem  
po Warszawie.

# Anegdoty

Z ŻYCIA

## ADAMA MICKIEWICZA.

---

Portret poety. — Z dziecinnych lat. — Szkoła i uniwersytet.  
Pierwsza miłość. — Przyjaźń poety. — Żartobliwość Mickiewicza. — Ewunia. — Skromność wieszcz. — Szósty zmysł. — Improwizacja. — Żona. — Miłość rodzicielska. — Między życiem i śmiercią. — Stosunki materialne.



Zebrał i ułożył

**JAN ŁUBA.**

WARSZAWA

Nakładem T. H. Nasierowskiego.

1898.

«Wszystkie najdrobniejsze  
rzeczy, dotyczące się ludzi wiel-  
kich, są ważne.»

*Ludwik, król Bawarski  
w liście do Goethego.*

Sto lat mija od dnia urodzin naj-  
większego polskiego poety, a za lat  
kilka obchodzić będziemy żałobną,  
półwiekową rocznicę jego śmierci.  
Czy ogół jednak, który tak hojnie  
sypnął groszem na pomnik Mickie-  
wicza, dając dowód uwielbienia dla  
poety, wie komu stawia pomnik, ko-  
go uwielbia? Znajomość dzieł Mic-  
kiewicza, w ostatnich zwłaszcza la-  
tach, dzięki wybornemu, a niezmiar-  
nie tanemu wydawnictwu, rozsze-



#### IV

rzyła się znakomicie, ale znajomość poety jako człowieka, ze wszystkimi cnotami i słabościami ludzkiemi, na krok jeden chyba nie postąpiła.

Mnóstwo szczegółów z życia Mickiewicza, rozrzuconych po pismach, często, jako głównym przedmiotem zajmujących się czem innem, — drobne wypadki życiowe, o których wiadomości wyławiać trzeba z letniej nieraz, a czasem i mętnej wody frazesów, utrudniały wielce ogółowi poznanie tych drobiazgów i szczegółów, które jednak zebrane razem stanowią, jeżeli nie portret, to przynajmniej szkic do portretu, który ze względu na wyjątkową osobistość wieszczą, nie może być chyba zbyt cennym.

Francuzi więcej wiedzą o Chateaubriandzie i Mussecie, Niemcy o Wielandzie lub Kernerze, Anglicy o Morze lub Tennysonie, niż my o Mickiewiczu. choć żaden z nich nie dorósł do podstawy jego pomnika. Nie sądzimy chyba, żeby przeczytanie

«Pana Tadeusza», przejrzenie «Sonetów Krymskich» i «Wallenroda» lub nauczanie się paru wierszy w rodzaju: «Młodości, ty nad poziomy wylatuj...» lub »Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto...» miało stanowić znajomość Mickiewicza jako poety, a coś dopiero jako człowieka.

Niedawne to czasy, gdy żył największy poeta Francji Wiktor Hugo, pamiętamy więc dobrze, jak za życia jeszcze jego, cały świat ucywilizowany był obznajmiony nie tylko z dziejami, ale z najdrobniejszymi szczegółami jego życia. Opisywano i rysowano jego mieszkanie wewnątrz i zewnątrz, czy to w Jersey czy w Paryżu, policzono drzewa jego ogródka, otaksowano meble, portretowano jego, żonę, syna, wnuków, nieledwie kucharkę mistrza; interwiewerzy odbywali doń kompletne pielgrzymki, aby opisać co i na czym jada, ile i z czego pije i wiadomości te rozsyłali po całym świecie, nie tylko bowiem francuskie dzienniki

## VI

zajmowały się tem, ale i u nas, w naszej zapadłej «pół-Azji,» jak kraj nasz, kochany Sacher-Masoch nazywa, mieliśmy aż do przesytu tych opisów i portretów. A niechże, broń Boże, kichnął Hugo dwa razy z rzędu, już druty telegraficzne od Szangaj do Lizbony roznosiły wiadomość o nadwątlonym stanie zdrowia wielkiego poety!

A u nas?

Uderzmy się w piersi i powiedzmy, czy wielu z nas wie, ile dzieci miał Mickiewicz i jakie były ich imiona? Ilu z nas wie, czem zaspakał głód poeta, a nawet czy zaspakał go zupełnie w chwilach, gdy zastawiał kopertę od zegarka nie mając już nic więcej do zastawienia? Czy dużo z nas czytało lub słyszało o tem, że kilka razy w życiu był poeta nasz o włos od śmierci i t. d. i t. d. i t. d.

Umiemy już czcić i cenić Mickiewicza jako wieszczą i mędrca, postarajmyż się więc, poznając bliżej ten

## VII

czysty i jasny charakter zbliżyć się sercem i choć w pół wieku po zgonie, cieniom i pamięci jego odpłacić choć w części tę miłość, którą on kochał miliony!

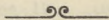
---

Wydając te *«Anegdoty,»* sądzymy, że przyczynimy się nieco do zaznajomienia ogółu z postacią wielkiego poety. Materiału dostarczyły nam korespondencje i wspomnienia drukowane, które jednak przyjmowaliśmy z ostrożnością i sprawdzali z innymi źródłami lub opracowaniami, dla uniknięcia błędów lub fałszów. Materiały te stanowią: *«Korespondencja Adama Mickiewicza»*—Paryż, 1861. *«Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu»* przez Marję Górecką—Kraków, 1889 (wydanie drugie). *Wspomnienia z przeszłości»* przez Ant. Edw. Odyńca—Warszawa, 1883. *«Listy z podróży»* przez Anton. Edw. Odyńca — Warszawa, 1882—5. *«Biblioteka Warszawska»* 1871, I i II. *«Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego»* zarys literacki Piotra

## VIII

*Chmielowskiego—Warszawa, 1881. Wspomnienie o Adamie Mickiewiczu» przez Alojzego Ligenzę Niewiarowicza—Lwów 1878, i inne.*

Ponieważ sama treść «Anegdot» uniemożliwiła nam postępowanie krok w krok i rok za rokiem w życiu Mickiewicza, układ więc jaki przyjęliśmy, uważamy — choć mylnie może — za jedynie rzucający pewne światło na niektóre wypadki lub cechy jego charakteru, sądzimy przeto, że nie zbyt cznem tu będzie danie króciutkiego, nieledwie chronologicznego rysu życia poety, dla ułatwienia orjentowania się w rozrzuconych w niniejszej książeczce szczegółach.





## ADAM MICKIEWICZ.

---

Urodzony d. 24 grudnia 1798 r. w Zaosiu pod Nowogródkiem, uczęszczał w tymże mieście do szkół księży Dominikanów, poczem w r. 1815 wstąpił na uniwersytet w Wilnie, początkowo na wydział fizyczny, z którego jednak przeszedł na filologiczny. Po ukończeniu, na koszt rządu, nauk w 1819 r. udał się ze zranionem pierwszym zawodem w miłości sercem, na posadę nauczyciela łaciny do Kowna, po dwóch latach jednak pobytu tam, otrzymał urlop dla poratowania zdrowia. W r. 1824

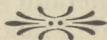
udał się do Petersburga, gdzie wszedł w bliskie stosunki z najpierwszymi ówczesnymi poetami rosyjskimi, poczem przeniesiony do Odesy pracował w kancelarji ks. Woroncowa. Ztąd zrobił wycieczkę na półwysep Krymski. Otrzymaawszy pozwolenie zamieszkania w Moskwie w 1825 r. przyłączony został do kancelarji generał-gubernatora ks. Golicyna. Podczas trzyletniego tam pobytu napisał i wydał «Konrada Walenroda» i drobniejsze utwory poetyckie. Przybywszy do Petersburga w 1828 r. i otrzymawszy paszport zagranicę, wyruszył w następnym roku morzem z Kronsztadu przez Lubekę, Berlin i Drezno do Karlsbadu. Zjechawszy się tam z Ant. Edw. Odyńcem, udał się do Wejmaru dla odwiedzenia 80-cio letniego Goethego, poczem przez Szwajcarję podążył do Włoch, gdzie zwiedził Medjolan, Weronę, Pad-

wę, Wenecję i Florencję. W Rzymie zamieszkał do maja 1830 r. a zrobiwszy wycieczkę do Neapolu, Messyny i Palermo, powrócił do Szwajcarji, gdzie spotkał się ze znaną sobie z Rzymu rodziną, hr. Ankwiczów, których córkę Henrjetę pokochał był poeta. Z rodziną tą pojechał Mickiewicz do Rzymu, widząc jednak niechęć ojca panny, wyjechał w r. 1831 do Paryża a następnie chwilowo do Drezna i w okolicy Kościana w W. Ks. Poznańskim. Powróciwszy do Paryża wydał największe swe arcydzieło «Pana Tadeusza». Ożeniwszy się w r. 1834 z Celiną Szymanowską, objął posadę profesora literatury łacińskiej w uniwersytecie w Lozannie w Szwajcarji w 1839 r., poczem powołany na katedrę literatur słowiańskich w «College de France» w Paryżu, powrócił tam i miał pierwszą prelekcję d. 22 grudnia 1840 r.



## XII

Mimo wielkiego powodzenia u słuchaczy, rząd pozbawił go jednak tej katedry, z której przemawiał ostatni raz d. 28 maja 1844 r. dając mu w zamian wiele gorsze miejsce bibliotekarza Arsenau. W marcu 1855 r. umarła żona poety, a on sam udawszy się w misji naukowej, z polecenia rządu francuskiego, w lipcu tegoż roku na Wschód, po krótkiej słabości zmarł w Konstantynopolu d. 28 listopada 1855 r. Zwłoki największego poety polskiego przewieziono do Paryża i pochowano obok żony na cmentarzu Montmorency, poczem w r. 1889 przewieziono do Krakowa i złożono w pierwszej krypcie katedry na Wawelu.



L. 791.432

I.

WIZERUNEK POETY.

Adam Mickiewicz był wzrostu średniego, mierzył 1 metr 64 centymetry (dwa łokcie pol. 20 cali). Był on kształtnie zbudowanym, ręce i nogi miał małe. Mały palec u lewej ręki miał skurczony, nie od urodzenia, ale stało się to w Paryżu nagle i bez bólu. Czoło miał piękne ale nie wysokie. Włosy nadzwyczaj gęste, grube, które miał zwyczaj ręką, jakby grzebieniem, odrzucać na prawą stronę, przy czem od pół ciała w tył się wyginał. Włosy te bardzo czarne, prawie aż granatowe, w roku 1850 były już zupełnie białe, a posiwił je nie wiek, lecz zmartwienie, osiwił bowiem w ciągu trzech dni pod-

czas choroby żony. Cera twarzy z początku blada, zabarwiła się z wiekiem i nabrała żywszego kolorytu. Oczy miał ciemno błękitne, nie duże, ale żywe, brwi ciemne. Usta więcej niż mierne, z wyrazem zwykle bardzo poważnym. Uśmiech rzadki, ale szczery i, jak to mówią, serdeczny. Najłatwiej można go było wywołać barwnem opowiadaniem i dla tego lubił towarzystwo ludzi przyjemnie opowiadających i żywo malujących zdarzenia. Nos miał ściągły, równy, dość kanciasty. Za młodych lat nie nosił wcale zarostu, pod starość zapuścił faworyty, które łączyły się pod brodą i nosił je już do śmierci. Głos jego nie był silny, ale donośny, zwyczajnie spokojny, ale w uniesieniu szybki i gwałtowny. Chód miał poważny w pokoju, bo miał zwyczaj chodząc rozmawiać z tymi co go odwiedzali, ale na ulicy i spacerze chodził szybko.

\*

Wszyscy, którzy znali Mickiewicza w czasach młodości, zgadzają się na to, że

był «piękny.» Porównywano go do Endymiona, a Odyniec pisze o nim: «Jest to najpiękniejszy mężczyzna jakiego znam.»

\*

A oto duchowy portret, skreślony ręką nie byle jakiego mistrza. Te rysy zarówno podniosłe jak prawdziwe, rzuciła w korespondencji z ojcem—ręka Zygmunta Krasińskiego:

«Rozległej on jest nauki; umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku \*). Doskonale zna politykę europejską, historję, filozofję, matematykę, chemję i fizykę. W literaturze nikt może u nas nie ma tyle znajomości. Słyszając go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydzie-

---

\*) Oprócz wymienionych przez Krasińskiego, znał jeszcze Mickiewicz języki: rosyjski, czeski i litewski.

stoletniem czołe wyryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniuszu pełnego.»

A w drugim liście:

«Jest to człowiek zupełnie na równi z europejską cywilizacją, umiejący dziwnie dobrze godzić realność suchą życia z najwznioślejszymi pomysłami poezji i filozofii idealnej; mający najczystsze zamiary i chęci, a razem obszernego umysłu, sięgającego do wszystkich nauk i sztuk; wybornego sądu o rzeczach politycznych i scienceicznych, rozsądku niezachwianego w rzeczach codziennych; spokojnego, cichego charakteru, widać, że przeszedł przez szkołę nieszczęścia.»

\*

Ponieważ najdrobniejsze nawet szczegóły dotyczące Adama Mickiewicza muszą obchodzić nasze społeczeństwo, zanotujemy tu, wedle relacji naocznych świadków, jak się poeta ubierał.



Mickiewicz nigdy nie był «elegantem,» nie wyłamywał się jednak z form przyjętych i nie odbiegał od panującej ogólnie mody. Z opowiadania Odyńca wiemy, że podczas pobytu w Rosji, nosił płaszcz ciemno-czerwony z fijołkową podszewką, co przy ówczesnym zwyczaju noszenia kolorowych płaszców, bynajmniej nie rażyło. Płaszcz ten darował później Odyńcowi, który ofiarował go do muzeum w Wilnie. Przez całe życie chodził w cylindrze. Do r. 1841 ubierał się zwyczajnie, frak nosił często, na zebrania i bale brał białą chustkę na szyję i białe rękawiczki. Od tego czasu, wskutek poznania się z Towiańskim, krój odzienia Mickiewicza uległ zmianie. Z frakiem nastał zupełny rozbrat i nosił odtąd surdut kapotowym krojem, zawsze zapięty na wszystkie guziki. Z domu wychodził zawsze z kijem, nie odznaczającym się bynajmniej elegancją i w takim też ubiorze przedstawiony jest na ostatnim w życiu portrecie fotograficznym, robionym w roku 1855 w Paryżu.

Jeden, jedyńy raz, znajomi zwrócili uwa-

gę na dbałość jego o swą powierzchowność a i to było tylko przypadkiem. Wyszedłszy z Medjolanu piechotą, aby się przeprawić przez górę Simplon do Genewy, wszystkie rzeczy wysłał inną drogą, a sam poszedł w bluzie i tornistrze na plecach. W Genewie jednak, gdy rzeczy jeszcze nie było, a on spodziewał się lada chwila przybycia pp. Ankwiczów, kazał sobie zrobić nowe ubranie, które bardzo dobrze na nim leżało i nadało mu pewną cechę elegancji, a że jeszcze korzystając z pobytu w stolicy zegarmistrzowstwa kupił sobie złoty zegarek i za poradą przyjaciółki swej, panny Anastazji Klustin, kazał wyryć na kopercie herb swój *Poraj* z przywiązaną do niego książeczką koroną—między znajomymi rozeszła się wieść, że «pan M. na kompletnego eleganta się przerobił!»

\*

W pokarmach i napoju był Mickiewicz skromny i wstrzemięźliwy. Potraw wykwintnych nie lubił, a najmilsze były



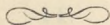
mu te, które przypominały litewską kuchnię. Za młodych lat, podczas zebrań koleżeńskich, jedynym napojem było mleko, a pokarmem bułki i ciastka. Tak dalece mało używał wina, że gdy raz w Petersburgu na obiedzie wydanym dlań przez Franciszka Malewskiego, w zapale rozmowy wypił duszkiem szklanę madery i zabierał się do nalewania drugiej, sądząc, że pije piwo, gospodarz zwrócił na to jego uwagę, obawiając się, żeby mu tak niezwykły nadmiar wina nie zaszkodził.

Upodobanie do potraw kiedyś ulubionych nieraz się podczas podróży po Europie objawiło. W pierwszym włoskiem miasteczku Chiavennie, dokąd przybył na popas, oświadczone naszemu poecie, że nie mają nic do jedzenia prócz «ravioli.» Co to jest owe «ravioli»? — poeta nie wiedział zupełnie, gdy usługująca dziewczyna podała na stół najzwyklejsze pierogi z serem, zwane na Litwie «szołtonosami». Mickiewicz tak się uradował i tak rozpromienił na ten widok, jak rzadko kiedy przy oglądaniu cudów natury i dzieł sztuki. Nie było to jednak zadowolenie

smakosza, lecz wpływ wspomnień dzieci-  
nych, minionych, a nigdy nie powrotnych;  
wpływ, który się później tak silnem echem  
odezwał w «Panu Tadeuszu» w opisach  
obiadów, kawy ze śmietanką, grzanego pi-  
wa lub bigosu, który miał «smak cudny.»  
Toż samo wrażenie zrobiło nań podanie  
we Florencji sztufady, której od wyjazdu  
z kraju nie widział i zastawione w *Alber-  
go di Europa* w Rzymie kotlety nazwane  
tam *à la Milanese*, które okazały się ku-  
bek w kubek podobne do kotletów, jakie  
niegdyś jadał w Wilnie na Pohulance.  
Widok prosiąt pieczonych, zastawionych  
na święconem u hr. Ankwiczów w Rzy-  
mie, wzruszająco mu przypominał rodzinne  
strony, a cóż dopiero mówić o wilji, którą  
on z litewska «kucią» nazywał i która  
była dlań ideałem gastronomicznych roz-  
koszy, poczynawszy od zupy migdałowej lub  
grzybowej, a skończywszy na kisielu i śli-  
żykach. Przyjaciele na obczyźnie zawsze  
mu taką ucztę sprawiali.

Zdaje się, że najlepiej charakteryzują tę  
namiętną miłość przeszłości i wspomnień  
własne słowa Mickiewicza, wyrzeczone pod-

czas podróży po Włoszech. W Novi, gdzie zatrzymano się na popas i nocleg, obiad był dobry, oberża wygodna, a mimo to poeta powiedział: «Jeżeli da Bóg kiedy powrócić do Litwy, będę trzy dni popasał w pierwszej karczmie żydowskiej, choćby mi kozy siano z łózka wyciągały!»



## II.

Z DZIECINNYCH LAT.



Tak mało mamy danych z pierwszych lat życia poety, że zaledwie parę okruców zebrać nam się udało, czy to z następnych dzieł jego, czy też ze wspomnień rodziny lub przyjaciół.

\*

Małem jeszcze chłopięciem wypadł był kiedyś z okna na bruk miasteczka. Przerażona matka widząc go martwym, bladym, bez ruchu ni oddechu, porywa go na ręce, pada na kolana i poleca opiece Najświętszej Panny. Jakoż dziecię ocknęło się z omdlenia w tej chwili, a ponieważ za-

den organ nie był wskutek upadku naruszony, powrócił więc natychmiast do zdrowia. W trzydzieści przeszło lat potem, wspomnienie tego wypadku znalazło się na kartach «Pana Tadeusza» w słowach:

«Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy,  
«I w Ostrej świecisz Bramie! Ty co gród zamkowy  
«Nowogrodzki, ochraniasz z jego wiernym ludem—  
«Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,  
«Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę  
«Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę  
«I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu  
«Iść, za wrócone życie podziękować Bogu —  
«Tak nas powrócisz...

\*

W domu rodziców Mickiewicza był wielki, czarny pies *Kruk*, z którym młec w wielkiej i niczem nienaruszonej pozostawał przyjaźni. Raz jednak przyjaźń ta omal że na srogi szwank narażoną nie została.

Adasiowi dano raz na podwieczorek porcją chleba z masłem. Częstkę, podług zwyczaju, chciał dać Krukowi, ale ten porwał go całkiem. Chłopczyna rozplakał się

głośno, czem widać poruszony czworonogi przyjaciel, chleb, który już miał w paszczęce, złożył na jego kolanach i podzielili się nim po połowie. W wiele, wiele lat potem opowiadał poeta z przyjemnością o tym czynie pocziwego zwierzęcia.

\*

Do najulubieńszych zabaw maleńkiego Adasia należała jazda po pokoju na ogonie sukni matczynej, której często i długo nie-raz pozwalała mu matka za pojazd używać, wożąc go po pokoju. Drugą pamiętną mu rozkoszą było bawienie się garnuszkiem porcelanowym, wyłaczanym, od różu, którego wszechpotężna moda kazała wówczas używać nawet bynajmniej nie pretensjonalnej pani rejentowej.

\*

Dom ojca poety w Nowogródku przedstawiał istny zwierzyniec, dzięki zamięłowaniu właściciela do wszelkich czworonogich



i skrzydlatych stworzeń. Był więc i lis przyswojony i wilk i kruk. Wilka natura, jak mówi przysłowie, pociągnęła do lasu; lis długo się trzymał, w domu najporządniej się prowadząc, ale w nocy zato ciągle robił najazdy na kurniki żydów nowogrodzkich. Zmówili się w końcu synowie Izraela i złapawszy złodzieja na gorącym uczynku, zamordowali. Kruk żył długo i gdy któryś z przyjezdnych do Paryża rodaków opowiedział wieszczowi, że widział owego kruka jeszcze żyjącego w Nowogrodzku, wielką mu tą wiadomością zrobił uciechę. Do obowiązków małego Adasia należało zaopatrywanie ptactwa w tej domowej menażerji w owady i ziarno.

\*

Bardzo silny wpływ na rozwój wyobraźni przyszłego wieszca wywarł stary sługa domowy, którego ojciec poety przeważał Ulisesem, bo co wieczór bąbał o prawdziwych i zmyślonych swoich podróżach najdziwniejsze rzeczy, których mały Adaś, przybiegłszy do piekarni, tak chci-



wie słuchał, że go potem do pójścia spać nie można było nakłonić.

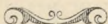
\*

Podczas przejścia wojsk francuskich w 1812 roku nikt w miasteczku nie wiedział o zbliżaniu się Francuzów, gdyż wszystkie komunikacje były przerwane; mimo to jednak, trzynastoletni wówczas chłopiec, instynktem widocznie wiedziony, odgadł i oznaczył dzień nadejścia Francuzów i cały dzień ów przesiedział na wieży kościelnej z wlepionem okiem ku stronie skąd spodziewane wojska nadejść miały. Skoro spostrzegł awangardę, którą poznał po chorągiewkach, pośpieszył na dół, aby zawiadomić miasto o tej nowinie. Zapał jednak jego został wstrzymany, drzwi były zamknięte! Ta trudność nie stała się dlań niezwalczoną przeszkodą, gdyż po ponownych wysiłkach zdołał oderwać kawał deski i ogłosić, jak trębacz pułkowy, wiadomość tak niezwykłą.

\*

Wojska które szły pod Słonim na Nowogródek, zostawały pod dowództwem króla Westfalskiego (Hieronima Bonapartego), dla którego na chwilową kwaterę przeznaczono dom rodziców Mickiewicza, jako najporządniejszy w miasteczku. Mieszkańców, ma się rozumieć, wydalono; ale Adam zakradł się do własnego ogrodu przed domem i położywszy się na ziemi, przez sztachety, okręcone powojem i chmielem, które go zakrywały, przypatrywał się przybyciu królewskiego gościa. Ruch nadzwyczajny w całym domu w chwilach oczekiwania, ustał nagle, gdy jakiś oficer przyleciał w galop na koniu i zapewne o zbliżaniu się króla oznajmił. Oddział straży w dziedzińcu i na ulicy z bronią w ręku i ze sztandarem uszykował się w szpaler od bramy do ganku. Były to ogorzałe, wąsate twarze grenadierów, w ogromnych, czarnych bermycach z tornistrami i blaszankami na plecach. Odgłos trąb, bębnow, piszczałek i okrzyk ludu na ulicy, zwiastowały przybycie króla. Adam nie mógł zobaczyć jak zsiadał z konia przed bramą, ale widział jak szedł przez szpaler, salutu-

jąc na obie strony prezentujących broń przed nim żołnierzy. Tłumny orszak lśniących od złota, w kaszkietach i kapeluszach z piórami szedł za nim i zatrzymał się przed gankiem, z którego król ich pożegnał. W wiele lat potem mówił poeta, że gdyby anioł zstąpił z nieba w promieniach, nie mógłby go być przejąć większą czcią i podziwieniem.



### III.

## SZKOŁA I UNIWERSYTET.

Mickiewicz uczęszczał do szkół księży Dominikanów w Nowogródku razem ze swym bratem Franciszkiem. Kiedy ten ostatni łamał sobie nieraz głowę całemi wieczorami nad zadanemi lekcjami, Adaś czytał sobie co innego i dopiero położywszy się do łóżka odzywał się do siedzącego nad książką brata:

— Franku, przeczytajno raz, głośno, jutrzejsze lekcje.

Ledwie dosłuchawszy owego czytania zasypiał w najlepsze, a brat, który do późnej nocy się uczył, nigdy nazajutrz tak dobrze jak on lekcji wydać nie mógł.

Pamięć tę zachował poeta przez całe życie w całej świeżości i sile.

Podczas pobytu swego w szkołach zaczął układać wierszem *Numę Pompiliusza* Florjana, z prozy polskiej Staszica. W późniejszych latach przypominał sobie nieraz i żartował z tego szkolnego arcydzieła. Zaczynało się ono od słów:

«W mieście Kurji, w kraju Sabińczyków,  
«W pośród rozkosznych cyprysu gaików... i t. d.

Śmiał się zwłaszcza serdecznie z bohaterskiego obrazu walki dwóch rycerzy:

«Jak na dnie studni dwa zjadliwe węże,  
«Na wierzchu skały dwaj waleczni mężę... i t. d.

No, te wiersze nie zwiastowały chyba, że z pod ręki ich twórcy wyjdzie kiedyś «Pan Tadeusz» lub «Sonety Krymskie»!

\*

Jak to było we zwyczaju w szkołach duchownych, uczniowie odegrywali zwykle przy popisie jaką komedję. W jednym z takich przedstawień brał młody Adaś udział, a że miał jasną cerę i drobne rysy, wyznaczono mu rolę panny. Próby odbyły się jak należy i wszystko szło dobrze w dniu solennego popisu, wobec władz

szkolnych i liczego zgromadzenia obywatelskiego; ale gdy nadeszła patetyczna scena oświadczyń, postrzegł, lubiący figle Adaś, że klęczący u jego nóg kolega, niezgrabnie jedną rękę na ziemi położył i zdradziecko nadeptał mu palec. Musiał znieść to milcząco nieszczęśny kochanek i uczucia swe wynurzać dalej, ale ledwie znaleźli się za kulisami, rzucił się pełen złości na swą sceniczną kochankę. Spętanemu w kobiece suknie Mickiewiczowi trudno się było bronić, wyszedł więc z walki z tak srodze podrapaną twarzą, że zaledwie potrafiło jakąś skomplikowaną fryzurą nasuniętą na czoło i nadmiarem blanszu i różu zakryć ślady nieporozumienia kochanków, aby w ostatnim akcie mogło nastąpić przecie połączenie kochającej się pary.

\*

Po ukończeniu szkół nowogrodzkich, wybierał się Mickiewicz na uniwersytet do Wilna. Była to podróż daleka naówczas i, jak mówiono, nawet niezbyt bezpieczna. Z głową więc nabitą różnemi hi-



storjami o spotkaniach ze zbójcami, o kradzieżach i tym podobnych awanturach, zaopatrzył się studencik w pistolet, aby podczas przejazdu przez Ponarskie góry mieć obronę. Tak uzbrojony wsiadł na brykę kupiecką, razem z trzema żydami. Stary kupiec z Mira, z poważną białą brodą siedział obok z nim w tyle, dwaj młodsi na tłomokach na przedzie. Mając od matki jedenaście dukatów w złocie a głowę nabitą bajkami o zbójcach, widząc się w tak podejrzanem towarzystwie, wydobył swój sławetny pistolet i położył go sobie na kolanach. Broń palna w rękach studenta zaniepokoiła sąsiada; zaczął mu więc perswadować, żeby ją schował. Ale ta perswazja właśnie wzmogła jego podejrzenia. Zrozumiał to mądry żyd i wręcz go zapytał: «Nu, wieleż panicz masz pieniędzy?» Mickiewicz struchlał, będąc już najpewniejszym, że ma do czynienia ze zbójcą. Wtedy żyd wyciągnął z pod oponczy ogromną sakwę skórzaną, pełną srebra, asygnat i złota, i pokazując to wszystko młodzieńcowi, rzekł: «Nu, widzisz panicz, że ja mam więcej. A gdyby ja panicza



chciał zarznąć, toby mnie to wszystko zabrano i sam poszedłbym na Sybir.« Argument ten tak przekonał i zawstydził Adama, że nie tylko schował śmiercionośne narzędzie, ale nawet proch zdmuchnął z panewki. Ujęty tem nawzajem starzec, w całym ciągu dalszej podróży otaczał go szczególną pieczołowitością i częstował kawą i jajami.

Aliści, blisko już Wilna, nieszczęsny ów pistolet omal że nie stał się przyczyną jeszcze jednej przygody.

Wlokąc się powoli przez piaski, zobaczył młodzieniec jadącego z tyłu bryczką jakiegoś człowieka silnej postawy, który widocznie miał go na oku i usiłował dopędzić. Darma na żyda nalegał, aby popędzał konie, nieznajomy coraz się zbliżał i już, wydobywszy pistolet, miał się bronić przed mniemanym zbójcą, kiedy szczęściem odezwał się do niego poczciwy szlachcic, który utrzymywał u siebie studentów i jego chciał do siebie zwerbować, Resztę więc drogi odbyli w najlepszej komitywie.

\*

Mickiewicz przybył do Wilna na żądanie krewnego swego ks. kanonika Józefa Mickiewicza, profesora fizyki i dziekana matematycznego wydziału. Owóż ksiądz dziekan chciał go od razu pomieścić na koszcie uniwersyteckim, jako kandydata do stanu nauczycielskiego; ale że jeden był tylko wakans w tym roku, a p. Kazimierz Kontrym, bibliotekarz i sekretarz uniwersytetu, protegował nań kogo innego, egzamin więc miał dopiero rozstrzygnąć czy kandydat otrzyma pierwszeństwo. Tym *kimś innym* był Tomasz Zan, który świeżo przybył ze szkół młodeczańskich. W kancelaryi więc, przed salą egzaminacyjną, zeszli się i ujrzeni po raz pierwszy obaj współzawodnicy i, jak szermierze przed wejściem do szranek, powitali się wzajemnym ukłonem, ale ani słówka nie przemówili do siebie. Mickiewicz był ubrany w czarnym fraku, kamizelce i spodniach nankinowych, a kołnierzyk miał tak wysoki, że mu aż uszy podrzynał. Stali obok siebie przed stołem, przy którym profesorowie siedzieli. Egzamin obu poszedł jak najlepiej i kazano im znowu oczekiwać na

wyrok w kancelarji. Ale i podczas tego oczekiwania żaden z nich nie przerwał milczenia, nie wskutek jakiejś niechęci, ale że żaden nie wiedział, jak i od czego ma zacząć. Nakoniec wyszedł z sali p. Kontrym i ogłosił: że pan Adam Mickiewicz na ten już rok został przyjęty, ale że i p. Zan otrzymał *accessit*, z którego na rok przyszedł będzie miał prawo korzystać. Tryumf ten nie tylko nie ucieszył, ale owszem zawstydził go i upokorzył wewnętrznie, przypisywał go bowiem tylko protekcji ks. dziekana. Zan sądził przeciwnie i uznając w tem najzupełniejszą słuszność, zbliżył się pierwszy i powinszował mu tak serdecznie i szczerze, że go do reszty zmieszał tem i rozrzewnił. Skończyło się na tem, że dwaj współzawodnicy, po krótkiej rozmowie rzucili się nawzajem w objęcia a łzy i pocałowania gorące uświęciły ten pierwszy węzeł stosunku, który odtąd ich serca nierozdzielnie połączył.

\*

Wyrobienie formy i języka, tak słusznie podziwianych w utworach Mickiewi-

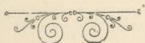
cza, zawdzięcza on profesorowi literatury Leonowi Bórowskiemu. Surowy ten, lecz kompetentny znawca, wzywał go nieraz do swego mieszkania i tam w zamknięciu, na cztery oczy, poddawał drobiazgowej krytyce prozaiczne i poetyczne prace Mickiewicza. Były to istne czyścowe próby, gdy przyniesiony rękopism, wycackany i wychuchany jak można, wychodził z rąk Bórowskiego, pokrzyżowany jak cmentarz, w którym grzebało się górne mniemanie autora o sobie!

\*

Na tym samym korytarzu, mieszkał, w gmachu uniwersytetu i syn profesora literatury rosyjskiej Czerniawski. Otóż pewnego razu, gdy w mieszkaniu Mickiewicza zebrani byli na pogawędkę koledzy, wpadł Czerniawski zaperzony i z rozpromienionemi oczyma. Był to skutek świeżego wrażenia po przeczytaniu nowo wyszłej w języku rosyjskim balady Żukowskiego p. t.: *Ludmiła*, będącej tłómaczeniem, a raczej mistrzowskiem naśladowa-

niem sławnej *Lenory* Bürgera, której dotąd żaden z nich nie znał. Czerniawski wydekłamował im ją z zapalem i wszyscy podzielili uniesienie jego. Wpływ tej poezyi odbił się najbardziej na Mickiewiczu, który niebawem napisał pierwszą swą balladę «Lilje.»

Była to pierwsza poezja «romantyczna» Mickiewicza i tę chwilę można uważać za początek dalszej, a tak pełnej chwały działalności i pracy Mickiewicza na polu literatury polskiej.



IV.

PIERWSZA MIŁOSC.



Było to latem 1818 roku. Tomasz Zan przyjaciel i kolega uniwersytecki, wielki wielbiciel płci pięknej, ku czci której «promionki» swego ducha w najróżnorodniejsze rymy zestrzeliwał, bawił poprzednich wakacyi u przyjaciela swego Michała Wereszczaki w Płużynach. Jest to wieś w powiecie Nowogrodzkim, z jeziorem Świteż i dworem Tuchanowicze. Zan zachwycał się pięknnością jeziora, ale więcej jeszcze pięknnością siostry swego przyjaciela Marji, którą przezwał, swoim zwyczajem zdrobniania imion, Marylą. Pisał on mnóstwo wierszy do niej i o niej, jako o isto-

cie arcy-poetyckiej i opowiadał cuda o tej Świteziance. Otóż jadąc do Płuzyn na wakacye w r. 1818, namówił Mickiewicza ażeby także odwiedził wspólnego przyjaciela, Wereszczakę. Dał się nasz poeta namówić i przyjechali do Płuzyn nad wieczorem w sobotę, a więc w dzień Marji. Gospodarzy w domu nie było, wyszli bowiem na przechadzkę w pole. Zan chciał tymczasem pokazać koledze dom i swój dawny pokoik, w którym mieszkał za pierwszą bytnością. Tu ich uderzył widok, którego się nie spodziewali. Na poręczach dwu krzeseł, ustawionych w środku pokoju, leżała deska do prasowania, na niej stos kołnierzyków, chusteczek kobiecych i szeroka różowa szarfa; wyprasowana zaś już i wyświeżona na niedzielę biała sukienka, wisiała u drzwi na zawiasie. W pokoiku niebyło nikogo, gdyż prasująca dziewczyna poszła po nową duszę do żelazka... Zan utrzymywał nie na żarty, że Mickiewicz zanim zobaczył Marylę, którą, wracającą z przechadzki, na pół drogi spotkali, już się naprzód w jej sukience zakochał... Jak silne wrażenie wywarł na

20-letnim młodzieńcu ten prosty i tak zwyczajny widok, wiadomo z początku pierwszej księgi «Pana Tadeusza», w której go poeta po wielu latach tak barwnie opisał.

\*

Stosunek poety z Marylą, nosił cechy idealno-poetycznego marzenia. Do wyznań, przysiąg lub choćby zapewnień nigdy nie doszło. Oto widzimy poetę, jak własną ręką, dla pamiątki, zasadza w ogrodzie tuchanowickim brzozę obok altany, o której później mówi, że była: «kolebką i grobem jego szczęścia». Wraz z Marylą śpiewa piosnkę ludową białoruską, która na całe życie pozostała ulubioną poecie, i nigdy bez wzruszenia wspomnieć o niej nie mógł. Po za temi śpiewami i grą w szachy, młodzi ludzie odbywali częste spacery przy księżycu, marzyli wspólnie, wspólnie może wzdychali, ale myliłby się wielce ten, kto sądziłby o stosunku ich wedle słów zrozpaczonego Gustawa w czwartej części «Dziadów.»

\*

Jakaż to była miłość, która się w ten sposób zrodziła?

W początkach już swoich nie obiecywała być szczęśliwą, gdyż Maryla, rówieśnica, była już wtedy zaręczona z Wawrzyńcem Puttkamerem, zamożnym obywatelem z Lidzkiego powiatu. Gdyby nawet i tej przeszkody nie było, jakąż nadzieję mógł mieć dwudziestoletni młodzian, wprowadzić piękny i poetyczny, ale ubogi i bez stanowiska, wobec panny posażnej a przywykłej jeżeli nie do pańskiego, to przynajmniej wielce dostatniego bytu?

Maryla żyła w chwili; gdy nawet do skromnych dworów szlacheckich, zachodziły odgłosy usposobienia sentymentalnego, które wśród wyższych klas społecznych panowało. Mając serce miękkie i wrażliwe, czytaniem sielankowych wierszy roztkliwione, rada była zapewne spożytkować czas swojej wolności dziewczęcej na zamianę spojrzeń i słów z poetycznym młodzieńcem, ani myśląc oczywiście, żeby to mogło ją do czegokolwiek obowiązywać.

Inaczej jednak rozumiał to poeta. Pierwsze uczucie jakim zapłonął, było równie

czyste jak silne. Siłę jego widzimy w szaleństwie rozpaczny bohatera «Dziadów,» a długotrwałość w następujących wypadkach.

\*

W Kownie, gdzie Mickiewicz zajmował posadę nauczyciela gimnazjum, odwiedził go Odyniec. Obecność przyjaciela obudziła snąć w nim poetycki pierwiastek, bo co się rzadko zdarzało, zaczął mu czytać swój przekład z Byrona «Pożegnanie Childe-Harolda.» Zaczął całkiem spokojnie; ale gdy przyszło do rozmowy z pażem i giermkim, w głosie już znać było wzruszenie, które z każdą strofą wzrastało. Odstawił fajkę którą palił czytając, a przy deklamacji strofy:

«Teraz po świecie goniąc szerokim,  
Tak pędzę życie tulacze,  
Czegóż mam płakać? Za kim i po kim,  
Kiedy nikt po mnie nie płacze?»

głos jego zaczął się zmieniać, jakby nabrzmiewał łzami, aż nakoniec zbladł okropnie i upadł na ziemię. Przerażony tem

Odyniec, porwał karafkę z wodą i oblał mu skronie i piersi. Mdłość ta nietrwała dłużej nad jakie pięć minut. Powstał, ale czując się widać osłabionym, położył się ubrany w łóżku. Widocznie nie rad był z siebie, że się tak dał opanować wzruszeniu, i pierwsze słowa, jakie przemówił, były: «Proszę cię, daj mi słowo, że nie będziesz o tem rozповідаł nikomu.»

\*

W rozmowach z najbliższymi przyjaciółmi nie wspominał nigdy poeta imienia Maryli i unikał wszelkiej w tym przedmiocie rozmowy. Po spotkaniu się po kilku latach niewidzenia z Odyńcem, rozpytywał go się nie tylko o wszystkich znajomych, ale nawet o psa i dzikie konie jednego z przyjaciół, o jednej tylko Maryli, naówczas już pani Puttkamerowej, ani słowa. Gdy w roku 1825 wspomniał mu w liście Odyniec o bytności swojej w domu Puttkamerów, tak się tem poruszeniem krwawiącej jeszcze rany czuł dotkniętym, że on, który tak często korespondował



z przyjaciółmi, prawie rok cały nie napisał do niego ani słowa.

\*

W jedenaście lat po poznaniu się z Marylą zwiedzał Mickiewicz Szwajcarję. Wstąpiwszy d. 25 września 1829 r. na szczyt Splügen w Alpach, zamarzył o szczęściu jakiegoby mógł doznawać, będąc tu razem z ukochaną i nie tyle nawet z goryczą ile ze smutkiem zawołał:

«Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!  
Morzem plyniesz i łodem idziesz za mną w drogę.  
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady  
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,  
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,  
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.»

\*

Na zakończenie pozwolimy sobie dać portret Maryli skreślony przez naocznego świadka.

«Nie znałem drugiej osoby, coby się tak kwalifikowała jak ona na przedmiot *poetycznego kochania* i to zwłaszcza ze strony

poety-studenta i adepta «promionkowej» teorii miłości. Nie mogła ona nazwać się piękną we właściwym tego słowa znaczeniu, ale miała ten wdzięk i powab, który stanowi istotę i główny urok piękności. Kibić kształtna, wzrost średni, twarz pogodna i miła, oczy niebieskie, spojrzenie wyraziste i czułe, uśmiech naiwny i figlarny zarazem — wierny obraz umysłowego i uczuciowego nastroju jej ducha. Oczyta, egzaltowana, marząca więcej niż myśląca, nigdy ona nie wyszła sama w sobie na jasno z tęczowej mgły swojej wyobraźni; ale sama ta mgła właśnie sprawiała, że też i dla oczu patrzących nie wydała się nigdy zwyczajną, pospolitą istotą; i dość było spojrzeć na nią przez pryzmat miłości, aby w niej dojrzeć nie ziemskie, lecz Ossyanowsko-obłoczne zjawisko.»



V.

PRZYJAŃ POETY.

Na ławach uniwersytetu zawiązana przyjaźń z wielu kolegami przetrwała życie całe, nie rozplywająca się w słowach, lecz czynna i silna zarówno w powodzeniu jak niedoli. Do najbliższych przyjaciół poety należeli: Tomasz Zan, Jan Czeczot, Franciszek Malewski, Józef Kowalewski, Marjan Piasecki, Aleksander Chodźko, Antoni Edward Odyniec, Ignacy Domejko, a w późniejszych latach: Julian Ursyn Niemcewicz, Stefan Witwicki, Bohdan Zaleski, Stefan Garczyński, Antoni Gorecki i Stefan Zan. Z kobiet największą czcią i przyjaźnią otaczał hr. Klaudynę Potocką.

\*

W jednym z listów pisanych wspólnie do Zana i Czeczota pisze Mickiewicz: «Prawda, że czasem źle marnuję pieniądze, ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąć z niego trzy czwarte.» A dalej: «Nie myśl, żebym się gniewał za twe podejrzenia. Czytałem je z tem uczuciem, z jakim syn słucha przestrogi ojca starszaka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze a do tego w biedzie.»

\*

«Odbierasz tu — pisze do Zana — rubli ass. sto: połowa dla ciebie, połowa dla Janka. Może Janek przyjąć bez skrupułu, to są pieniądze uzyskane za Wallenroda.»

\*

«Dysputy i wszelkie małe przykrości — pisze do Odyńca — które sobie wyrządzamy w życiu, tak się zapominają między przyjaciółmi, jak małe odmiany powietrza latem. Inaczej nie byłoby przyjaźni.»

\*

Do Garczyńskiego pisze o poemacie jego: «Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrość poetycką; ale mnie się zdaje, że gdyby *«Wacław»* był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi; teraz kocham go, jak gdyby wspólne dziecko.» Jakoż dał wyraz tej miłości utworu, a przyjaźni dla twórcy jego, robiąc sam najtroskliwszą korektę, czego dla własnych prac podjąć nigdy nie zdołał.

\*

Czule, miłością starszego brata, kochał poeta Antoniego Edwarda Odyńca. Przyjaźń zawarta w Wilnie przetrwała całe życie. Razem podróżowali po Niemczech, Włoszech i Szwajcarji, a gdy przyszło rozstawać się, ciężka to była dla obydwu chwila. «Jutro rozstaję się z Edwardem — pisze Mickiewicz z Genewy — ja, znowu samotny, jak kij, na świecie, wracam do Rzymu, z kąd Bóg wie gdzie się obróczę.» A w liście do Odyńca pisze z Rzymu:



«Wracalem przez Simplon i smutno mi było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzieśmy niegdyś piechotne, wesołe mieswali noclegi.» Po rozstaniu się w Genewie, spotkali się jeszcze raz przyjaciele w Dreźnie, gdzie razem pewien czas przebyli. «Kilka miesięcy drezdeńskich mile wspominam» — pisze Mickiewicz; w innym liście dodaje: «Jeżeli chodzisz do Plauen, przypomnij tam miłe czasy naszego pobytu! Już potem równych nie było dla mnie, a ile za to miałem zgryzot i bied!» Odtąd nigdy nie widzieli się już, i tylko stała korespondencja podtrzymywała serdeczne wzajemne stosunki.

\*

Jednym z najbliższych sercu poety przyjaciół był Stefan Garczyński. Długo autor «Wacława» krył się ze swem powołaniem poety, nieraz nawet ta skrytość dawała mu pozory dziwactwa, mimo to jednak od początku znajomości (w Rzymie 1830 r.) poczuł dlań Mickiewicz żywe

uczucie przyjaźni. W oddaleniu pisywali często do siebie, a z każdego listu poety, widać troskliwość prawie ojcowską o zdrowie Garczyńskiego, które niestety było bardzo wątłe. «Wiadomość, żeś zdrowszy natchnęła mnie lepszym humorem i zdolnością pisania listów....» «Zmiłuj się już nie pisz pókiś chory. Ucisz w sobie człowieka, a pielęgnuj zwierzątko, reperuj okręt, a potem kapitan zacznie robić obserwacje i nabijać harmaty»... «Donieś mi co — pisze do Odyńca — o zdrowiu Stefana G. Choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mnie smuci; ile razy wspomnę o was, świat mi brzydnie, tyle do koła smutku.»... «Stefka zdrowie, zawsze mi sen odbiera i bardzo smuci»... «Jakiż mi brak ciebie i Stefana! zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszków ciągnie siłę, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty. We trzech tak nam było dobrze!»...

Obawy o zdrowie przyjaciela spełniły się. W dniu 20 września 1833 r. zamknął powieki Garczyńskiemu w Avignonie, dokąd był, mimo bardzo trudnych warun-

ków materialnych przyjechał, aby jeżeli można jeszcze, wywiezieniem do Włoch przedłużyć dni serdecznego druba, którego śmierć niezatarte zostawiła piętno w sercu naszego wieszczu.

\*

Najwyższą czcią i uwielbieniem otaczał znakomitą pod każdym względem przyjaciółkę swą Klaudynę Potocką. Jej wykształcenie wszechstronne, wielka dobroć, czuła opieka jaką rozciągała nad wszystkimi jej potrzebującymi, jej wreszcie równy, spokojny charakter, w połączeniu z najwyższym taktem i odwagą wypowiedzania jasno swych przekonań, często niezgodnych z szablonem wyższego świata, zjednały jej przyjaźń i uwielbienie najznakomitszych naszych wieszczów i wzniosły na piedestał, z którego oszczerstwo i plotki plotkiewskiego motłochu napróżno zepchnąć ją usiłowwały. Każdy znak życia z jej strony był dla Mickiewicza jakby rosą ożywczą. «Z kilku słów pani — pisze do niej —

wielką miałem radość.» «Umyśliłem pieść pani naszej poświęcić, dla zachęcenia samego siebie do pracy.» «Potrzebna nam bardzo wiadomość, od czasu do czasu, czy nasza pani żyje... Czy pani trwa w zamiarze jeszcze z powrotem Paryż widzieć? Głosowałem przeciw niemu, ale przekonałem się, że pani może w nim oddychać i porzucić nas, nie gniewając się na nas i nie brzydząc się nami... Na *rue Pepinière* (mieszkanie poety) gotujemy wielkie fety na przyjazd pani; będzie zupa kwaśna, kurczęta i nawet dla pani półbutelki wina szampańskiego... Żona zdrowa, każe ręce pani ucałować i wzdycha do widzenia pani prawie tak, jak dawniejsi pani znajomi»...

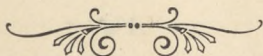
Gdybyśmy nawet zkądinąd nie wiedzieli jak łatwym był, dobrym i miłym w pozycji Mickiewicz, sama ilość i jakość przyjaciół serdecznie mu oddanych, jużby nam tego dowiodła. Wszędzie gdzie go los rzucił, znajdował przyjaciół. W Odesie stosunki takie wiązały go z Henrykiem Rzewuskim i domem pp. Sobańskich, w Moskwie z księżną Zenejdą Wołkońską

i panną Karoliną Jänisch (tłómaczką «Wallenroda» na język niemiecki), w Petersburgu do najbliższych przyjaciół liczył poetów: Puszkina, Kozłowa, Żukowskiego i ks. Wiaziemskiego. W Rzymie blizkie stosunki go łączyły z wymienioną księżną Wolkońską, panną Anastazją Klustin, sławną z rozumu i dowcipu, z ks. Radziwiłłem, hr. Potockim, hr. Zamojskim, z ks. Sanguszką i wielu innymi. W Genewie poznał się i zbliżył do Zygmunta Krasńskiego, w Paryżu w codziennych stosunkach żył z Bohdanem Zaleskim, Julianem Ursynem Niemcewiczem, księciem Adamem Czartoryskim, Stefanem Witwickim i Stefanem Zanem, od ogółu jednak rodaków, ich intryg i plotek, trzymając się zdaleka.

\*

Nie tylko ludzie dojrzaali i światli, rodacy i cudzoziemcy byli przyjaciółmi poetów. Do ich liczby liczył nawet i małe dzieci.

Podczas pobytu w Kownie niezmiernie polubił dwie małe córeczki pp. Kowalskich, które też odpłacały mu się wzajemnością. «Mamy tylko dwóch *przyjaciół* — mawiały dziewczynki — pana Mickiewicza i Bauzera.» Ów Bauzer był to ogromny buldog, faworyt całej rodziny.





## VI.

### ŻARTOBLIWOŚĆ MICKIEWICZA.

W duszy poety jasnej i czystej, należy szukać tłómaczenia jego usposobienia do żarcików i figli nikomu nie szkodzących, a przeciwnie zawsze miłych i subtelnie delikatnych. Pewna skłonność do niewinnej mistyfikacji pozostała Mickiewiczowi od młodości do ostatnich lat życia i jakby łagodnym promieniem oświeślała nieco surową, a tak bardzo innych ludzi przerażającą postać wieszczą.

\*

W maju 1829 r. przedsięwziął Odyńiec podróż z Warszawy do Petersburga,

wyłącznie w celu odwiedzenia Mickiewicza. W drodze zapoznał się z hr. Camillo Gritti, który opowiadał mu wiele szczegółów o świetnem niegdyś przyjęciu we Włoszech znakomitej pianistki pani Maryi Szymanowskiej. Po przybyciu na miejsce, powiedział naturalnie poecie o spotkaniu tem, wiedząc o przyjacielskim stosunku wiążącym poetę z artystką. Dało to powód do mistyfikacji, będącej pomysłem Mickiewicza. Pisze on i wysłał przez Al. Chodźkę kartkę, że przyjechał do Petersburga znany mu z Warszawy przez Win. Krasińskiego i Odyńca Hiszpan, Don Alonzo Truchillo Asturgos y Burbantes, który jest przyjacielem hr. Camillo Gritti, ma dla niej ukłony i przeto życzy ją poznać. Chodźko miał zapowiedzieć niezwłoczną tę wizytę, a była już jedenasta. Nie przewidzieli figlarze, że Malewski, który mieszkał z Mickiewiczem, idąc do biura wstąpi do p. Szymanowskiej i zawiadomi o przybyciu Odyńca do stolicy. Wieszcz, nie wiedzący o niczem, uczy przyjaciela po drodze mówić po francusku z akcentem hiszpańskim,

wprowadza do salonu i nader poważnie i serjo deklamuje całe nazwisko pseudo-hiszpana.

Pani Szymanowska przyjmuje to równie poważnie. Rozpoczyna się rozmowa o hr. Gritti, o którym Odyniec opowiada tyle szczegółów, że była chwila, w której artystka, jak sama potem wyznała, uwierzyła w hiszpana, a oznajmienie Malewskiego wzięła za mistyfikację z jego strony. Nie długo to jednak trwało, bo gdy chcąc wy badać swego gościa, zaczęła pani S. wychwalać przed nim talent i zasługi Odyńca, ten tak się zmięszał, że przeprosiwszy za żart, całą jego winę złożył na naszego poetę.

\*

Pewien z pod ciemnej gwiazdy poeta, Wincenty z Ciechanowca hr. Kiszka-Zgierski, *Ex libera parte*, jak się sam podpisywał na swych niesłychanie ciemnych a nieznośnie patetycznych utworach, zapytał raz Mickiewicza, dla czego nie napisze jakiego dramatu.

— Gdzie mi tam do dramatu! — odpowiedział tenże śmiejąc się. — Łatwiej panu, co masz już tyle doświadczenia i wprawy.

Komplement ten żartobliwy, tak ujął quasi-poetę, że porwawszy się z krzesła swego, przeniósł się na drugie stojące obok Mickiewicza i biorąc go za rękę rzekł z największą dobroduszością:

— Nie trzeba rozpaczać, nie trzeba, przyjdzie i to, przyjdzie i to!

Śmiech przytomnych tej scenie, przerwał wyrazy zachęty i jakby mistrzowskiego ośmielenia. Mickiewicz jednak tak pokornie i z tak niezachwianą powagą dziękował mu za nie, że sławetny Kiszka-Zgierski wziął to za dobrą monetę.

\*

Towarzyszem wizyt, jakie składał Mickiewicz w salonach Moskwy, był Daszkiewicz. O ile poeta stanowił oś każdego towarzystwa, koło której wszystko się obracało, o tyle cichym i małomównym

Daszkiewiczem nikt się nie zajmował. Gdy więc raz pani domu zapytała poetę:

— Dla czego ten pański przyjaciel zawsze taki ponury i zamyślony? — odpowiedział jej konfidencyjnym tonem:

— O! ma on nad czem rozmyślać! Niepomyślne odbiera biedak wiadomości ze swych majątków na Litwie, a teraz oto trzysta dusz wymarło mu tam na cholereę.

— Trzysta dusz! — powtórzyła z wielkiem współczuciem gospodyni, której właściciel fortuny, pozwalającej na takie straty, bardzo interesującym wnet się wydał.

Przywołała więc zaraz córkę, polecając jej i młodym siostrzenicom, aby starały się wieczór uprzyjemnić gościowi, który srogą klęskę poniósł, trzysta dusz tracąc na cholereę! Gruchnęła niebawem ta wieść po salonie, zwłaszcza w gronie panieńskiem i nic dotąd nieznaczący Daszkiewicz, ujrzał się nagle przedmiotem ogólnej uwagi i najuprzejmniejszych zabiegów. Pod wpływem tej cieplej, sympatycznej atmosfery, roztajały powoli chłód jego i obo-



jętność. Ożywił się, rozgadał się i wszystkich zająć potrafił dowcipną rozmową.

Wracając do domu, rozweselony Daszkiewicz przyznał się poecie, że po raz pierwszy dobrze się zabawił w tem towarzystwie, ale powtarzał kilkakrotnie, z pewnem zdumieniem:

— Bardzo, bardzo miły dom, nadzwyczaj przyjemni ludzie; tylko nie mogłem zrozumieć, dla czego wszyscy tam ze mną mówili o cholerze?

• \*

Podczas pobytu w Wejmarze, jeden z przybyłych gości, Francuz, w rozmowie z Mickiewiczem, którego pierwszy raz widział przy stole w restauracji, a wiedział tylko, że jest Polakiem, zaczął go się dopytywać o wielkiego poetę polskiego, którego dzieła wyszły właśnie w Paryżu. Mickiewicz wyliczał mu różne nazwiska, co Francuza widocznie niecierpliwiło.

— Ależ nie, nie, to nie to nazwisko! Mik... Mis... Mit... To ten wasz wielki poeta.

Mickiewicz mrugnął na Odyńca, żeby nic nie mówił, i po krótkiej jeszcze rozmowie, pożegnawszy się wyszedł; odezwawszy się po polsku do przyjaciela, że będzie na górze.

— A! to i pan Polak? zapytał Odyńca zaperzony Francuz — czy i pan także niewiesz imienia największego swego poety?

— Pan chcesz mówić zapewne o Adamie Mickiewiczu?

— Tak, tak, właśnie o nim chciałem mówić.

— To właśnie ten, który w tej chwili wyszedł.

Francuz zerwał się jak oparzony i zaczerwienił cały jak burak, ale nie tylko nie obraził się o żarcik, lecz pobiegł natychmiast przedstawić się poecie.

\*

Podczas pobytu w Rzymie, częstym gościem u Mickiewicza, bywał Hieronim Bonaparte, były król westfalski. Raz podczas zajmującej rozmowy, spostrzegł poeta przez okno, że przychodzi do niego jeden ze znajomych.

— Pozwoli wasza królewska mość — rzekł do dostojnego gościa swego, — że mu przedstawię rodaka mego pana Z., który widzę, że tu idzie, a który wielce będzie uszczęśliwionym z takiego spotkania.

— Nie, nie, — odrzekł żywo król — nie lubię prezentacji i odejdę zaraz, jeżeli mnie pan nie zostawisz w mojem *inognito*.

Zjawia się po chwili elegancki i wysoko głowę noszący młodzian i po przywitaniu się, obrzuciwszy spojrzeniem lekceważącym skromny ubiór i skromniejszy jeszcze układ nieznajomego, siada, nie prosząc wcale aby go przedstawiono człowiekowi starszemu, ale widocznie nie należącemu «do towarzystwa.» Wszczyna z poetą rozmowę po francusku, opowia-

da coś o Warszawie... Na to król od-  
zywa się, że dobrze pamięta i mile wspo-  
mina Warszawę, w której czas dłuższy  
zatrzymał się.

— Pan był w Warszawie — przerywa  
protekcjonalnie młodzian — zapewne słu-  
żąc wojskowo.

— Tak panie, byłem tam z wielką armią.

— Doprawdy? czy oficerem? to pan  
musiał znać kapitana P.

— Nie znałem.

— Nie znał go pan? on przecie woj-  
skowych francuskich dużo przyjmował.  
A bywał pan u pani M.?

— Nie bywałem.

— Ależ, mój panie, -- wykrzyknął mło-  
dzieńiec tonem pełnym politowania —  
z kimże żyłeś, w jakimże kółku tam się  
pan obracałeś?

Król uśmiechnął się tylko i nie obja-  
śniając wcale swego światowego stano-  
wiska w Warszawie, pożegnał się wkrótce  
i odszedł.

— Zkądże to pan wyciągnął tego Fran-  
cuza? — spytał zgorszony elegant. — Nie-  
ciekawa figura.

— A wiesz pan, — odrzekł poeta — kim on jest i z kim teraz rozmawiałeś? Z Hieronimem Bonaparte królem west-falskim.

Łatwo zrozumieć jak światowiec był zrozpaczony z powodu swej pomyłki i jak długo nie mógł darować Mickiewiczowi, że go nie uprzedził co do gościa swego, który przecie byłby mu się wydał całkiem innym, gdyby mu go polecono tytułować królewską mością.

\*

Przyjechał raz w Paryżu odwiedzić poetę, mieszkającego wówczas w Arsena-le, hr. Ksawery Branicki, znany ze swej oryginalności i roztargnienia. Wśród ożywionej rozmowy, Mickiewicz spojrzał na zegarek, przepraszając gościa, że musi się z nim rozstać, bo o 3-ej obiecał być w Palais - Royal, gdzie oczekiwać go będą.

— O trzeciej? — wyrzekł Branicki, — toż dopiero kwadrans po drugiej.

— Zapewne, ale to daleko i nim zajdę albo zajądę...

— Mam na dole powóz, w dziesięć minut tam zajedziemy, a teraz możemy jeszcze rozmawiać.

— Jeżeli tak to i owszem.

Punkt o 3-ej istotnie ekwipaż hrabiego stanął na miejscu.

— Gdyby nie tak dobre konie, zauważył Mickiewicz, byłbym się pewnie zapóźnił.

— A prawda, że to wielka oszczędność czasu prędkie konie. Ale... á propos... dla czego pan nie trzymasz powozu? Zapytanie to tak rozśmieszyło poetę, że z udaną powagą, nachylając się do hrabiego, tajemniczo mu szepnął:

— Dla powodów politycznych.

\*

Między częstymi gośćmi w Paryżu, odznaczał się zabawnymi oryginalnościami p. Franciszek Grzymała, autor i niegdyś redaktor *Astrei*. Choć człowiek już sta-



ry, wielkie miał pretensje do młodości i podobania się, a że przy podeszłych latach był maleńki, pękaty, z ospowatą i nadzwyczaj brzydką twarzą i prócz tego przez nos mówił, śmieszny ten kontrast każdego uderzać musiał. Kiedy czasem nadto się naprzykrzał damom komplementami i czytaniem swoich poezji, które zawsze w kieszeni nosił i przy każdej sposobności i bez sposobności czytywał:

— Panie Franciszku — odzywał się wówczas Mickiewicz — czytałem że jakiś Grzymała był posłem na wielkim sejmie, czy to czasem nie o tobie mowa? Albo:

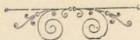
— Pod Austerlitz Grzymała świetnie się odznaczył, armaty austriackie zagwoździł: może i wojskowo służyłeś?

Wówczas biedny Grzymała zmieszany, czerwony i gniewny, chwycił poetę za ręce i perswadującym a błagalnym tonem mówił:

— Ależ panie Adamie! Zmiłuj się! czyż można, przecież są damy!

I obawa kompromitacji wieku, zagłuszała miłość własną poety.

Niewinne to prześladowanie było jedynem jakim sobie Mickiewicz czasem pozwalał, zawsze dla wszystkich pobłażliwy, wyrozumiały, złośliwości nie mający w sobie nawet cienia.



## VII.

EWUNIA.

Wieczorem d. 28 listopada 1829 r. na balu księcia Gagarina posła rosyjskiego w Rzymie, zbliżył się do Mickiewicza znajomy jego p. Dernałowicz w towarzystwie półwiecznego, poważnej postaci i twarzy i bardzo ujmującego w obejściu mężczyzny i przedstawił go poecie jako hr. Ankwicza, obywatela z Galicji. Znajomość ta, zaczęta na balu, stała się z czasem bardzo bliską, a powodem tego była 17-letnia córka hrabiego, Henrjetta Ewa, o której naoczny świadek A. E. Odyniec tak opowiada: «Panna Henrjetta zaczyna

dziś (29 listopada) 18-sty rok życia. Dla jej zdrowia rodzice od siedmiu lat bawią we Włoszech, i chociaż klimat zbawił ją od śmierci, organizm jednak delikatny, wątły, odbija się i w wyrazie jej twarzy.

Nie jest ona właściwie piękną co do rysów, ale za to bardziej może poetyczna i interesująca. Co zaś uderza szczególnie, to podobieństwo jej do Maryli, nie z pojedynczych rysów, ale z ogółu i wyrazu, albo raczej z wrażenia całej fizjonomii.» Urok młodości, wdzięku, niepowszedniego wykształcenia, a może i owe podobieństwo do pierwszego a straconego ideału, stały się powodem, że w duszy poety rozwinął się kwiat miłości, kwiat jesienny może, nie tak barwny i żywy jak w wiosnie życia, ale równie wonny i silny.

\*

Zapraszany usilnie, a przyjmowany serdecznie, stał się Mickiewicz codziennym prawie gościem w domu hrabiego, gdzie zbierało się liczne towarzystwo Polaków, przebywających wówczas w Rzymie. Z ca-

łego jednak tego towarzystwa najwięcej zajmowała poetę hrabianka Henryka, u której zamiłowanie do rzeczy swojskich wzbudziły po raz pierwszy poezje wieszczki z Litwy. Dusza jej czuła, serdeczna, ale hartu i energii nie posiadająca, zaczęła się napawać pięknosciami ojczystej twórczości. Znała dawniej nie tylko z pism ale i osobiście Lamartina, Chateaubrianda, obecnie poznała Mickiewicza.

W początkach zapoznania się z poetą nie grzeszyła wielomówstwem, powoli jednak rozgrzeszyła się i długie prowadziła z poetą rozmowy, nie zaniedbując przytem fortepianu i... gry w zielone. W jednym z listów tytułuje się poeta «najniższym i najzbieleńszym sługą», i przysięga na wszystko, co jest zielone, od mirtu aż do pokrzywy, że o każdej z dwudziestu czterech godzin panna Henryka znajdzie u niego kolor nadziei.

Rozmowy i zabawy połączone były z wycieczkami pieszemi i konnemi po Rzymie i bliskich okolicach. Panna Henryka, która już lat kilka w tym mieście przepędziła i tysiąca archeologicznych dy-



sput się nasłuchiwała, mogła Mickiewiczowi wiele przedmiotów pokazać a nawet objaśnić. Tą okolicznością wywołany jest wiersz: *Do mego Cicerone w Rzymie*, w którym przebija się głęboko ukrywane uczucie, a kończy westchnieniem: «Ach ty wiesz może i przyszłość pielgrzyma!»

Ewunia — bo tak ją w myślach i wspomnieniach nazywał poeta — poczuła w sercu silniejsze drgnienia, które jej oczy zwróciły z posągów bóstw starożytnych na żyjącego i geniuszem swoim w sfery boskości wzlatującego poetę... Przyszłość jednak, nie ona miała wywróżyć.

\*

Pierwsza wycieczka za miasto, jaką odbył Mickiewicz w towarzystwie zaproszonym przez pp. Ankwiczów, dziwne miała zakończenie. Na Isola Sacra oglądano ruiny świątyni Jowisza, gdzie panny zrywały mirty rosnące na zwaliskach. Słońce miało się ku zachodowi, kiedy nagle z po za gruzów świątyni pojawia się dziwna postać. Była to cyganka wy-

soka, czarna, z włosami w nieładzie, w jakimś czerwonym łąchmanie na plecach, wrzaskliwym głosem dopominająca się o jałmużnę. Na podziękowanie za otrzymanie jej, chce wróżyć. Panna Henryka zgodziła się, a cyganka po chwili przypatrywania się jej ręce, zapowiada jej, że będzie miała dwóch mężów. Łatwo sobie wyobrazić zmięszanie i wstyd panienki... Przepowiednia jednak sprawdziła się następnie w zupełności.

\*

Na niebie nowej miłości zdawało się, że chmur nie ma wcale. Przyjmowano poetę poufale ale i z wielkimi względami. Kiedy podczas obiadu wigilijnego, jaki w domu Ankwiczów zebrał całą prawie polską kolonję, ksiądz Zajączkowski wzniósł zdrowie «Adama i Ewy,» hrabia i jego żona wesoło spełnili ten toast. Bywano razem na balach i zebraniach; zwiedzano kościoły i starożytności, a wszystko to za wiedzą i wolą i bez najmniejszej opozycji ze strony hrabiego. Zdawa-

łoby się więc, że trudności, ze strony rodziców nie znajdą żadne, tem bardziej, że skłonność Ewuni dla nikogo już tajemnicą być nie mogła. Tymczasem stało się przeciwnie. Hrabia, któremu pochlebiało towarzystwo wielkiego poety, nie mógł, zdaje się, przypuścić nawet, aby ten śmiał sięgnąć po rękę jego jedynaczki, bogatej i utytułowanej panny. Kiedy jednak zamiary te stawały się coraz widoczniejsze, hrabia zmienił swą politykę. Zaczął przyjmować Mickiewicza coraz chłodniej, często, witając się serdecznie z innymi, jemu nawet ręki nie podawał i wspominał w jego obecności, że musi wracać do kraju, aby córkę za mąż wydać.

Postępowanie takie bolało dotkliwie poetę, ale miłość większą była od dumy. Stosunków nie zrywał, owszem, mimo wyjazdu Ankwiczów i przebywania w różnych miastach, zjawiał się zawsze, uprzedzony o miejscu ich pobytu przez szczerze mu życzliwą hrabinę.

\*

W owym czasie największego rozwoju miłości, zdarzył się fakt, który wpłynął na rozbudzenie się w Mickiewiczu wiary w bezpośrednią i cudowną styczność między Stwórcą i stworzeniem. Pewnego razu, gdy wszedł do Ankwiczów, pani domu powitała go słowy:

— Czy pan wiesz, jaki Ewunia miała sen o panu?

Ewunia słysząc to, porwała się z pośpiechem, aby zapobiedz dalszemu opowiadaniu matki, ale gdy ta zaczęła obstawać przy swoim, Henryka zarumieniona i zalana łzami, opowiadała poecie ten swój sen:— «Okolo północy śniło mi się, żeśmy tu wszyscy zebrani byli tak jak teraz. Nagle przyszedłeś pan niosąc ślicznego baranka, bieluchnego jak mleko.» — Toż widzenie ponowiło się tej samej nocy nad ranem; poczem już Henryka nie spała ale modliła się a następnie poszła na pierwszą mszę do pobliskiego kościoła.

Mickiewicz słuchając tego opowiadania, zadrżał, pobladł, i głosem zmienionym rzekł:

— To sen proroczy!

— Jakto proroczy? cóż on miał znaczyć? — pytała Henryka.

— To — odrzekł poeta — że właśnie dziś przystępowałem do Stołu Pańskiego.

W kilka lat później, kiedy o tym śnie Odyńcowi opowiadał, drżał i był blady: «Gdyby piorun spadł u nóg moich — mówił — nie przeraziłby mię tyle...»

\*

Wypadek ten, który miał miejsce w Rzymie dnia 2 lutego 1831 r., łączy się z drugim, nie mniej ważnym epizodem w dziejach tej miłości. W trzy dni później, nowo obrany papież Grzegorz XVI-ty, wedle zwyczaju, z ołtarza w bazylice Ś-go Piotra, na grobie apostoła udzielał błogosławieństwa, obracając się ku czterem stronom świata. Na tej uroczystości był też poeta z rodziną Ankwiczków. Znajdowali się na wschodkach pod kopułą przy figurze Ś-go Longina. W chwili gdy papież, błogosławiąc obecnych, obrócił się ku temu miejscu, Mickiewicz, który

stał poniżej, wszedł żywo na wschodki, pochwycił rękę Henryki i trzymał ją, dopóki papież nie odwrócił się w drugą stronę; poczem szepnął do niej półgłosem:

— Najwyższy pasterz kościoła razem nas pobłogosławił, patrzył się na nas, a więc połączeni jesteśmy.

Henryka przeraziła się mocno; odtąd uważała się jakby duchowo zaręczoną z naszym poetą.

\*

Stosunki Mickiewicza z hrabią podczas pobytu tegoż w Rzymie, stawały się coraz cięższe, coraz niemożliwsze do zniesienia. Czy to straciwszy wszelką nadzieję porozumienia się z hrabią, czy też nie chcąc go już dłużej obecnością swoją zmuszać niejako do niegrzeczności, postanowił wyjechać z Rzymu. Wilię wyjazdu spędził w domu Ankwiczków, miał ze sobą poezje Byrona. Wśród rozmowy zaczęto z kolei mówić o domysłach co do przyszłości. Mickiewicz miał zwyczaj wrózenia z książ-



ki otwieranej trafem i teraz więc wzięwszy  
Byrona do ręki przeczytał:

*«I utracisz je obie.»*

Był to frazes z dramatu «Sardanapal.»  
Mickiewicz umilkł, Henryka zadrżała jak  
listek.

Poeta podarował tę księgę proroczą  
hrabiance na pamiątkę.

Odchodząc, uściskał jej rękę i szepnął:  
— Niech cię Bóg błogosławi.

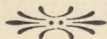
Nazajutrz 20 kwietnia 1831 r. Mickie-  
wicz odjechał i ukochanej Ewuni swojej  
nigdy już więcej nie widział w życiu.

\*

W e dwadzieścia cztery lata później,  
gdy zmarła żona Mickiewicza, otrzymał on  
od «Ewuni» pierwszy list w życiu, na  
który odpowiedział temi słowy:

«Szczęśliwy dziś jestem Henrjetto, za-  
czynając w imię twoje mile pierwszy dzień  
Zmartwychwstania i wiosny. Tę przyje-  
mność winienem twojemu łaskawemu zgło-  
szeniu się. Zawsze pewien byłem twoich  
życzliwych dla mnie uczuć, ale dowód tej

życzliwości, który po tylu latach pierwszy raz wprost od ciebie, wprost z ręki twojej odebrałem, przyszedł mi w sam czas i stał mi się wielką pociechą. Od roku owego, kiedym ciebie pożegnał w Rzymie, życie moje jest prawie ciąglem grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia z którym żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas na zawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe, nie lepsze od śmierci.»



## VIII.

### SKROMNOŚĆ WIESZCZA.

Jak skromnym był Mickiewicz od poranku aż do zmierzchu dni swoich, dowodzą własne listy jego pisane do najszczerzych i najwierniejszych przyjaciół, którzy nie dziwiliby się wyrazom uzasadnionej dumy, a przeciwnie, mieliby za złe skromność fałszywą i udaną.

\*

«Gdybym miał talent Sterna» — pisze w r. 1821. W tymże liście odpowiada żartobliwie na ostrzeżenie Śniadeckiego o Kancie, który wiele głów zawrócił: «cho-

ciaż się z tej strony nic nie lękam—wedle tej maxymy starożytnej, że *pewni ludzie nie boją się rozboju.*»

\*

W liście pisanym z Moskwy 1827 r. tak określa swoje stanowisko towarzyskie: «Bywam i w salonach, ale *tam nie bardzo figuruję*, nie dla tego żebym nie chciał, ale że nie *umiem*. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, rad byłbym temu; gdybym grał na flecie lub na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tem dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię z *czasem* kleić i nie zaniedbam w tem doskonać się.»

\*

W tymże roku pisze: «Warszawskie gazety były długo nadziewane krytykami ostremi i pochwałami *przesadzonemi*. Jedni mówią, że ja nie powinienem płodów

niedowarzonych drukować, inni znowu, że sonety lepsze od Petrarkowych, i że jeżeli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jej ojcem. *Risum teneatis.*»

\*

Podczas gorzkich dni pobytu w Paryżu, pisze do Garczyńskiego (w r. 1833); «Wierz mi, z tego wszystkiego co się mnie tycze, mojej sławy, czy moich pism, śmieję się, a przynajmniej jestem spokojny zupełnie.»

\*

O największem swem arcydziele miał Mickiewicz bardzo niewygórowane pojęcie. Oto co pisze sam w tym względzie:

«Piszę powoli poema *sielskie*; mam już prawie całe dwie wielkie pieśni.»—«*Giaura* szelmę i nudnika skończyłem przepisywać; zjadł mi więcej miesiąca. Wracam do *Szlachcica*.»—W miesiąc później pisze: «Skończyłem trzecią pieśń *Tadeusza*. Za



nosi się na długą chryję; dotąd *dosyć dobrze* udaje się.»

W innym liście (do Odyńca) donosi: «Piszę teraz poema szlacheckie *w rodzaju* Hermana i Dorotea (Goethego); już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej.» — «Kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę. Żyję tedy w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami etc.» — Piątą pieśń *Tadeusza* skończyłem, trzy jeszcze zostaje. Wyjątki trudno tobie przesłać, bo z nich nic się nie dowiesz, jak z kilku kart wyrwanych z Walter-Scotta, (wybacz *nieskromne* porównanie).» Ostatnią wiadomość o arcydziele, znajdujemy w liście do Odyńca w 1834 roku, a jest ona doprawdy koroną skromności autorskiej. «Możebym *Tadeusza* zaniechał, ale już był bliski końca. Więc skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele *mierności*, wiele też dobrego.»

\*

Podczas pobytu swego w stolicy katolickiego świata, pisze: «O Rzymie trudno pisać. Byron jak Horacy Cocles wielkim krokiem most na Tybrze zajął».

\*

W Szwajcaryi, akademia w Lozannie rozpisała konkurs na katedrę literatury łacińskiej. Mickiewicz pragnąc dla chleba otrzymać tę posadę, przybył do Lozanny i bez żadnej protekcji ani znajomości poszedł do sekretarza akademji.

— Czego pan sobie życzy?— zapytał sekretarz.

— Panie, dowiedziałem się, że akademia tutejsza ogłosiła konkurs na katedrę literatury łacińskiej; otóż przyszedłem do pana sekretarza prosić go o wpisanie mnie na listę ubiegających się o tę katedrę.

Sekretarz zmierzył go od stóp do głowy i po długiem wpatrywaniu zapytał:

— A któż pan jesteś?

— Byłem niegdyś profesorem podobnego przedmiotu.

— Gdzie?

— W Kownie.

— Gdzie?

— W Kownie panie.

— A jakże się pan nazywasz?

— Adam Mickiewicz.

— Rosjanin czy Polak?

— Polak panie.

Na nowo zmierzył go od stóp do głowy.

— Od profesora literatury łacińskiej wymagane są wielkie świadectwa akademiczne, i warunki są bardzo liczne i trudne.

— Wiem o tem panie.

— Czy pan posiadasz i inne języki?

— Posiadam.

— Które?

— Ośm europejskich i niektóre wschodnie.

Ta odpowiedź trochę zmięszała pana sekretarza. Zachowując jednak ciągle minę wyższości i powagi, dodał:

— Język łaciński tyle wymaga pracy w nauczaniu się go, że mnie dziwi ta obszerna wiadomość pana w językach.

Mickiewicz nie wspominając ani słowa o swoim stanowisku pierwszego wieszca

polskiego, ani powołując się na europejską już sławę swoją, skromniutko uklonił się i pożegnał dumnego pana sekretarza, który jednak tegoż dnia jeszcze poniósł z tego powodu dotkliwą porażkę.

Podczas obiadu, na który zaprosił był sławnego literata francuskiego pana de Saint-Beuve, wspomniał pan sekretarz o mnóstwie kandydatów na katedrę literatury łacińskiej, między którymi jest nawet jeden Polak.

— Polak? — zapytał Saint-Beuve — a jakże się nazywa.

Po długiem przypominaniu sobie, wykszusił nareszcie pan sekretarz nazwisko naszego poety.

— Mickiewicz! — zawołał gość zdumiony.

— Jak to, pan go znasz?

— Znam. Ale co mnie dziwi, to, że pan go nie zna!

— A jakimże sposobem mógłbym go znać?

— Bo Mickiewicz jest znakomitym poetą.

— Nie znam polskiego języka.

— Ale pisma Mickiewicza są tłumaczone na wszystkie języki. Ja go osobiście

i z bliska nie znam, widziałem go u pani d'Agout (Daniel Stern) i brałem udział w rozmowie, którą prowadził. Przyznam się panu, że takich ludzi jak on, nie wielu liczy Europa.

Skutek tej rozmowy, nie dał długo czekać na siebie. Konkurs wypadł jak najlepiej i Mickiewicz posadę otrzymał.



## IX.

### SZÓSTY ZMYŚŁ.



Mickiewicz, jak prawie wszyscy genialni ludzie, posiadał nadzwyczajny dar przeczucia, instynktownych wstrętów lub sympatji, często nawet prorockiego natchnienia. Zdolność tę, trudną do zrozumienia, możnaby nazwać «szóstym zmysłem,» a ujawniła się ona wielokrotnie w życiu poety.

\*

Raz w Moskwie, podczas gry w wista w znajomym domu, nagle wśród zaczętej partji, coś go tknęło, aby stolik przenieść na drugą stronę salonu, a tknęło tak silnie, że powstał, prosząc partnerów, aby

mu dopomogli w tamtym kącie się usadowić. Zdziwieni bardzo, dogodzili jednak jego niezwykłemu żądaniu, ledwie jednak zasiedli na nowem miejscu, sufit zawalił się, pokrywając gruzem to miejsce, na którym przed chwilą znajdowali się.

\*

Pisząc kiedyś dzieło p. t. «Historja przyszłości,» które jednak zginęło w rękopisie, zaznaczył Mickiewicz, że balony, jak dziś okręty, mają żeglować po powietrzu, — cała kula ziemską pokrytą zostanie siecią kolei żelaznych, — że istnieć będą akustyczne przyrządy, za pomocą których, siedząc spokojnie przy kominku w hotelach, można będzie słuchać dawanych w mieście koncertów lub wykładów lekcji publicznych i t. p. A pamiętać należy, że pisane to było w 1829 roku kiedy balony ogrzewano jeszcze powietrzem, koleje zaczęto dopiero na próbę budować w Anglii, a o telefonach lub fonografach nikomu się nie śniło.

\*

W Wejmarze, na wieczorze u synowej największego poety niemieckiego Goethego, chwalił się Mickiewicz przed panią domu i siedzącymi obok niej damami, że ma sposoby czytać w myślach drugich i odgadywać najskrytsze tajemnice ich serca. Wszystkie, ma się rozumieć, zaprzeczały temu; on więc oświadczył gotowość przekonania o tem i zaproponował próbę następną. Damy miały złożyć na tacy każda swój najulubieńszy pierścionek, który nosi oddawna i ciągle; on zaś miał zgadnąć, nie wiedząc, który do której należy i co która myśli i czuje. Gwar, żarty i wesołość stały się ogólne, ale gdy on się nie cofał, a przyszło do składania pierścionków, wahanie się dam było widoczne, i choć ciekawość ogarnęła wszystkich, za ledwie namowy gospodyni domu, a więcej może jeszcze obawa posądzenia ze strony mężczyzn, że się boją wykrycia tajemnic, skłoniły w końcu niektóre, bo wcale nie wszystkie damy, że się poddały czarnoksiężskiej próbie. Mickiewicz siedział na miejscu i milczał; gdy zaś już kilkanaście pierścionków leżało na porcelanowym tale-

rze, powstał zwolna, z twarzą poważną, wziął talerz i odszedł na stronę.

Rozmowa prawie całkiem umilkła; star-si mężczyźni zbliżyli się ku damom, i na-stąpiła chwila ogólnego oczekiwania. Trwa-ło to może z 10 minut, a milczenie było w końcu powszechne. Nagle Adam od-wrócił się prędko i wielkim krokiem po-stąpił ku damom. Marmurowa bladość pokrywała twarz jego, wzrok skupiony w sobie, zdawał się widzieć wszystko, choć na nic nie patrzył. Nikt nie mógł dosłyszeć co mówił damom, bo głos zni-żony prawie do szeptu, nie dochodził do innych. Ale wyraz twarzy wszystkich dam, do których się odzywał, wykazywał wra-żenie tak silne, że niektóre z nich miały łzy w oczach.

Że wrażenie to nie było przelotnem i ogarnęło nawet dalej stojących widzów, stwierdza literat i artysta niemiecki Karol Holtej, który w wydanych w 33 lat potem pamiętnikach swych mówi: «Z początku miałem to za umówiony żarcik, ale się przekonałem następnie, że on brał tę rzecz na serjo i ile razy potem czytałem w pi-

smach francuskich imię jego złączone z najniepodobniejszymi do wiary baśniami, zawsze mi stawał w oczach ów blady wej-marski czarodziej pierścionków.»

\*

W Neapolu d. 1 czerwca 1830 r. na obiedzie u arcybiskupa Tarentyńskiego, monsignora Capece Latro, przepowiedział Mickiewicz bliski upadek starszej linii Burbonów we Francyi. Przepowiednie te zresztą niejednokrotnie wygłaszał, ale nikt, ani Niemcy, ani Francuzi, ani obcy, ani przyjaciele, wierzyć w nie nie chcieli. Tymczasem, gdy po odbyciu podróży przez całe Włochy i Szwajcarję, przybył do Genewy, przyjaciółka jego panna Anastazja Klustin, zamiast powitać go zwykłym sposobem, schwyciła ze stołu arkusz jakiejś francuskiej gazety, przyklękła przed Mickiewiczem, podając mu ją i wołając: «Chwała prorokowi!» Z gazety tej dowiedział się dopiero poeta o wypadkach lipcowych w Paryżu i dosłownem sprawdzeniu się swej przepowiedni.

\*

W listopadzie 1847 r. odwiedził Mickiewicz znajomego mu już poprzednio Hieronima Bonapartego ex-króla Westfalskiego i zawiadomił go o zmianach jakie wkrótce zajdą we Francyi i o powrocie Bonapartego do władzy. Król Hieronim i syn jego Napoleon (później znany pod nazwą Plon-Plon) przyjęli proroczą zapowiedź z niedowierzaniem, nie mogąc zrozumieć, na jakiej podstawie zapowiada im świetną przyszłość, zwłaszcza, że w owej chwili nie widzieli najmniejszego podobieństwa upadku Ludwika Filipa. W rok atoli potem, proroctwo Mickiewicza spełniło się i jeden z Bonapartych został obrany prezydentem, a następnie cesarzem Francuzów.

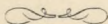
\*

Przybywszy w d. 8 grudnia tegoż roku do Rzymu, znalazł liczne grono znajomych, którym zapowiedział bliski upadek Ludwika Filipa i wypadki mające zajść w Europie. Uśmiechali się z tych wróżb słuchacze, a jednak trzy miesiące nie upłynęło, gdy d. 20 lutego 1848 r. niespodzie-



wanym i nieprzewidzianym przez nikogo sposobem Ludwik Filip opuścił Paryż, by dostać się na brzeg morza, a potem do Anglii.

Racjonalnie rzeczy biorąc, nie można było wywnioskować, iż wypadek ten jest tak blizki, zwłaszcza, że żadne związki nie pracowały na ten upadek, a jednak Mickiewicz przepowiedział go, obdarzony jakąś niewiadomą potęgą, wyższą nad rozum i wszelkie rachuby.



X.

IMPROWIZACJA.

Powszechnie wiadomym jest talent improwizatorski Mickiewicza, tu więc tylko naznaczymy główne jego objawy.

Pierwsza improwizacja na serjo miała miejsce w celi Tomasza Zana, w klasztorze księży Karmelitów w Wilnie. Zeszło się kilkunastu kolegów, a między innymi i Czeczot. Ten ostatni zanucił przy gitarze świeżo ułożoną przez siebie piosnkę, w ludowym djalekcie, o odlocie dzikich gęsi na południe i wyjeździe na północ, z nadzieją i bez nadziei powrotu, która tak wszystkich wzruszyła do głębi, że płacz ogólny stał się wtórem pieśni a śpiewak przedmiotem uścisków. Mickiewicz nagle zawołał na Frejenta, aby zagrał nutę «*Filona*» (ulubioną wielce poecie), stanął

w środku i zaczął improwizować baladę. Poeta opowiadał a raczej nucił z początku spokojnie, ale twarz jego przeobraziła się nagle; głos nabrał dziwnej rozciągłości i mocy przy śpiewie strof ostatnich, a to przemienienie twarzy i głosu, tak dziwnie podziało na wszystkich, iż przez pięć minut może trwało ogólne milczenie, aż nakoniec wrażenie podziwu wybuchło, nie oklaskami, lecz rozrzewnieniem ogólnem. A i on sam w tej chwili podobnym był do owego grajka w *«Panu Tadeuszu»*, który, jakby sam swojej dziwił się piosence.

\*

W czasie pobytu w Moskwie, literaci miejscowi dali wieczór na cześć sławnego poety ruskiego Aleksandra Puszkina, który przybył tam z Petersburga. Na wieczorze tym improwizował Mickiewicz; a jakkolwiek mówił w obcym (francuskim) języku, wrażenie było tak potężne, że Puszkina porwał się z miejsca, a zagarniając włosy i biegając prawie po sali, wołał: «Quel génie! quel feu sacré! que suis-je auprès de

lui?» (Co za geniusz, jaki ogień święty! i kimże ja jestem wobec niego?) — rzucił się na szyję Mickiewicza, ścisnął go i całował jak brata.

\*

Podczas świąt Bożego Narodzenia w r. 1827 odwiedził Mickiewicz w towarzystwie Fr. Malewskiego, Petersburg. Sława jego, rozszerzająca się coraz bardziej w Moskwie i tu go poprzedziła. Zamieszkali i przybyli do Petersburga rodacy, wydali na cześć wieszczą w dzień jego imienin ucztę, którą on sam «wspaniałą kucją» nazywa.

Po uczcie tej zaczęła się rozmowa o dramatyczności naszych dziejów. Niektórzy z obecnych nie chcieli wierzyć, aby można utworzyć interesujący dramat z któregoś bądź z historycznych wypadków. Wówczas Mickiewicz, który z zapałem bronił przeciwnego zdania, zaczął z początku szkicować tylko plan tragedji pod tytułem: «Samuel Zborowski,» lecz wkrótce uniesiony siłą tematu, począł improwizować całe sceny, akty, słowem, całą tragedję.

Obecni wstrzymali oddech w piersiach, oczarowani cudnym wierszem i siłą dramatyczną. Niestety, nikt prócz obecnych nie poznał tego dzieła, podobno jednak scena w więzieniu między kanclerzem-hetmanem Janem Zamoyskim a banitą Zborowskim miała tyle wstrząsającej siły, tyle podniosłych duchowo momentów, że gdyby można było powtórzyć ją, literatura nasza bogatsząby była o jedno więcej arcydzieło.

\*

**W** roku 1840 dnia 24 grudnia, w dniu imienin Mickiewicza, dano w Paryżu za staraniem Eustachego Januszkiewicza ucztę, a raczej kolację wigilijną na cześć poety, podczas której ofiarowano mu puchar srebrny. Podniecony zarówno uroczystością chwili, jak i uznaniem ziomków, zaczął improwizować. W wysokiem natchnieniu rzucał on tak wielkie i szczytne pomysły, że całe zgromadzenie wpadło w zapal, dochodzący do szału.

\*



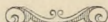
Następnego roku, równie na uczcie danej dla niego, improwizował w odpowiedzi na zarzuty, które mu postawił w improwizowanej mowie sławny już wówczas poeta, Juliusz Słowacki, który uroił sobie jakieś dziwne pretensje do Mickiewicza, nb. bez żadnego powodu, gdyż ten nie był mu wrogiem i nigdy przeciwko niemu nie występował.

Mickiewicz był mocno zdziwiony, gdy Słowacki na wspomnianej uczcie powstał i w wierszu improwizowanym obwinił go o jakąś zazdrość i widział w nim swego nieprzyjaciela. Odpowiedział więc najspokojniej również improwizacją, a najostrejsze wyrażenie tej odpowiedzi, zawierał w sobie pierwszy jej wiersz: «Wystrzeliłeś, ja ci wnet odpowiem.»

\*

Ze wszystkich improwizacji, jakie kiedykolwiek wygłosił Mickiewicz, jedną tylko udało się przyjaciółom utrwalić na pa-

pierze. Jest to znana balada *Basza* (albo *Renegat*), której część pierwsza była improwizowana na wieczorze u Golickiego w Wilnie, a druga na ostatniem pożegnalnem zebraniu kolegów uniwersyteckich. Zręcznemu podstępowi jednego z kolegów (Stanisława Górskiego), który stojąc za krzesłem poety, notował ile mógł nadążyć słowa poety i pamięci innych kolegów, zawdzięczamy istnienie tej balady.



XI.

Ž O N A.

Podczas ostatniego pobytu swego w Petersburgu w 1829 r., Mickiewicz bywał częstym gościem w domu znakomitej artystki p. Maryi Szymanowskiej. Najmłodsza jej córka Celina, naówczas 16-to letnia panienka, uderzała już niezwykłą pięknoscią. Lubił ją nasz poeta, przekomarzał się czasem jak z podlotkiem, ale nikt nie przewidywał, że jej to sędzono być dożgonną towarzyszką poety, żoną i matką jego dzieci.

W roku 1834, gdy wieszcz nasz przebywał w Paryżu, doszła go wiadomość o śmierci p. Szymanowskiej i zupełnem osieroceniu Celiny. Zasmucony temi no-

winami, mówił o nich z przyjaciółmi, przy-  
czem jakby mimochodem odezwał się, że  
ożeniłby się z Celiną, gdyby ta się na to  
zgodziła. Przyjaciele myśl tę pochwycili,  
chwaląc ją gorąco, napisano do Petersbur-  
ga, a list ten, życzliwi obu stronom, poka-  
zali pannie Szymanowskiej. Jakieś ziaren-  
ko uczucia musiało paść przed pięciu laty  
w serduszko panienki, kiedy to gorącemi  
łzami oblewała wówczas wyjazd Mickiewi-  
cza; kiedy i teraz zgodziła się bez waha-  
nia odbyć daleką podróż i podać przed  
ołtarzem rękę poecie. Przybyła więc do  
Paryża i zamieszkała w domu swych kre-  
wnych państwa Wołowskich aż do dnia  
ślubu, który się odbył w początkach jesie-  
ni tegoż 1834 r.

\*

W wigilię ślubu wezwał poeta narze-  
czoną do osobnego pokoju i wypowiedział  
się przed nią z całego życia, nie tając na-  
wet najmniejszej rzeczy, która mogłaby po-  
tem razić przyszłą jego żonę. Po skoń-  
czeniu tej spowiedzi rzekł, że jeżeli jej

w nim się co nie podoba, jest zupełnie wolną odmienić swoje postanowienie, że jeżeli w czemkolwiek razi ją ta spowiedź i ma jakie obawy, czy to z powodu jego postępowania w życiu, czy też z powodu jego charakteru, wtedy ma nie tylko prawo, ale nawet obowiązek wręcz to powiedzieć, a wszystko powróci do dawniejszego stosunku przyjaźni.

Narzeczona, głęboko wzruszona, nie wiedziała co więcej podziwiać, czy jego szczerość i bezwzględne przywiązanie do niej, czy tę czystość anielską jego duszy.

\*

Miodowy miesiąc tak opisuje poeta w liście do przyjaciela: «Trzeci już tydzień jak żyjemy z Celiną na własnem gospodarstwie. Rozwodzić się nad teraźniejszym szczęściem jeszcze za wcześnie, tyle tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesołym i pustym, jakim od dawna nie byłem. Celina też powiada, że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak



dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe; dobre, i to na tym świecie!... Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszy, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, «własne meble,» wkrótce mieć będziemy fortepian. Od rana Celina robi kawę, potem nibyto gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora...»

\*

Mickiewiczowa była nie tylko przystojną, lecz nawet bardzo piękną. Twarz miała ściągłą, cerę białą, dość silnie zarumienioną, włos czarny, oczy ciemne. Piękna figura i wzrost wyniosły, czyniły ją podobną do Wenus, do której ją też mąż przyrównywał. Na fortepianie grała znakomicie, odziedziczywszy ten talent po matce, a w grze swojej miała chwile wysokiego natchnienia...

\*

Jakkolwiek od czasu ożenienia, życie poety stało się spokojniejsze i weselsze, stosunki jednak materyalne coraz gorsze,

sprowadziły wiele trosk na młode małżeństwo. Żadne jednak przeciwności nie mogły Celinie odebrać jej spokojnej weselości, taktu i równowagi, które zawsze podtrzymywały słabnącą nawet czasem energię męża. Cicha i łagodna, niedrobnostkowa oszczędna a nie zajęta przedewszystkiem i po nad wszystko gospodarską stroną życia, była stworzoną na towarzyszkę wielkiego poety, któryby znieść nie mógł koło siebie zarówno zagorzałej i wrzaskliwej gosposi, jak żyjącej blichтром salonowej damy. Prostota poety znalazła oddźwięk w prostocie żony i wytworzyła doskonałą harmonię, której ani twarde i cierniste warunki bytu, ani choroba jakiej chwilowo podległa Celina, zamącić i zerwać nie mogły nigdy.

\*

O chorobie Mickiewiczowej wiele pisa-  
no i mówiono, ale pisano i mówiono na  
domysł, przesadzano ją, powiększano...  
Nie był to bowiem obłąd, lecz lekkie zbo-  
czenie umysłowe w kierunku zupełnie nie-  
winnym, bo przesadnego i niewłaściwego

strojenia się. Nie zwracano z razu uwagi na to, ale kilkakrotnie i bezpośrednio następujące po sobie objawy tego zboczenia, kazały się lękać rozszerzenia go i dla tego zdecydował się Mickiewicz na powierzenie żony opiece lekarskiej w domu zdrowia w pobliżu Paryża, mimo ciężkie warunki opłaty 500 franków miesięcznie, gdy cały dochód poety stanowiła pensja profesorska z Collège de France, wynosząca 600 franków. Kuracja jednak była skuteczną, stan umysłu i zdrowia polepszał się z dniem każdym, a uleczenie jej zupełne, tak głośne i sławne, przez znanego mistyka Andrzeja Towiańskiego, było już tylko ostatnim aktem przewagi woli silniejszej nad słabszą.

\*

Choroba żony zatruwała życie poety i wycieńczała jego dochody, nic więc dziwnego, że był on w ciągłym smutku i trwodze.

W tym stanie ducha zastał go Towiański i dowiedziawszy się o przyczynie zgryzoty, rzekł mu:

— Bądź dobrej myśli, ja twoją żonę uzdrowię.

Mickiewicz tak silną miał wiarę w potęgę duchową mistrza, że zawiadomił ją o swem przybyciu nazajutrz z kimś, dla którego błagał ją, aby była powolną i uległą.

Nazajutrz przybył Adam z Towiańskim i pozostawił go w ogrodzie, dokąd też zawezwano Celinę.

Z początku zaczął zwyczajną rozmowę pytając, czy zadowolona jest tu ze swego pobytu, z doktora i wygod, wkrótce jednak przeszedł do przedmiotów poważniejszych i zapytał: czy zastanawiała się nad obowiązkami jakie ciążyą na żonie wielkiego człowieka. Celina odpowiedziała, że rzeczywiście może nie zbadła dostatecznie swych obowiązków.

— A więc powinności swych nie dopełniłaś, powinności których wymaga Bóg, społeczeństwo i szczęście jego.

Z taką siłą powiedziane były te słowa, że wstrząsnęły do głębi duszy żonę poety. Wstrząśnienie to podziało tak zbawienie na nią, że chorobę można już było uważać za uleczoną. Wprawdzie i po po-

wrocie do domu, parę razy wpadała w stan niezwykle, ale potężny i magnetyczny wpływ wywierający głos Towiańskiego, usunął to zboczenie i Celina powróciła do normalnego stanu zdrowia.

\*

Mickiewicz nie lubił bywać w świecie i czasem zdarzało się, że wybierając się gdzie z żoną z wizytą, gdy ta była już zupełnie ubrana, mówił:

— Czy wiesz moja Celinko, że wcale mi się nie chce jechać na ten wieczór. Jestem trochę zmęczony, czy nie zostalibyśmy lepiej w domu?

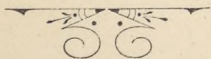
Na to żona najspokojniej, a nawet z uśmiechem, szła rozebrać się i z włosów wypleść ponsowy aksamit, który tak pięknie je zdobił, a działo się to ku niesłychanemu zdumieniu jednej znajomej francuzki, która tak chętniej uległości pojąć nie mogła u młodej i ślicznej kobiety.

\*

Silny to był i mężny charakter pani Adamowej. Raz ugasila koldrą poczynajacy się rozszerzać w domu pożar, nie krzyknawszy nawet i niezawoławszy o pomoc. Innym razem, podczas strasznej rewolucji w Paryżu w 1848 r., przeszła sama jedna przez całe wzburzone miasto, aby powtórzyć profesorowi Quinet'owi polecenie, jakie jej mąż spełnić kazał i powróciła do domu przez wznoszące się już barykady i szeregi wojsk.

\*

Zacna, mężna a cicha Celina Mickiewiczowa, zgasła jak żyła: spokojnie i bez trwogi, a anielski wyraz twarzy zmarłej, uciszył powoli oznaki żalu rodziny, nadając i jej boleści ten spokój uroczysty, z którym jej dusza uleciała do nieba.





XII.

MIŁOŚĆ RODZICIELSKA.

Na kilka lat przed ożenieniem, wyraził się kiedyś Mickiewicz, gdy była mowa o dzieciach, że: dzieci najmilsze są wtedy kiedy płaczą, bo je wynoszą z pokoju.

— A cóż będzie z twojami, jeśli ci je kiedy da Bóg? — zapytał go przyjaciel.

Zaśmiał się i odpowiedział:

— Z dziećmi jak z wierszami, najtrudniej je myć i czesać, tak jak wiersze — nie pisać — ale je poprawiać.

Dodał jednakże potem na serjo:

— Jeżeli o czem, to o swoich uczuciach nikt naprzód z wyobraźni przesądzać nie

może, dopóki ich rzeczywiście nie doznał. Co do dzieci jednakże, to sędzę, że kochałbym je o tyle, o ile byłbym przywiązany do żony.

\*

Mickiewicz bardzo kochał swe dzieci. Marynia była przedmiotem nieustannej jego troskliwości i pieśczot. Gdy zaczęto ją sadzać na ziemi, kładł się koło niej i sam pełzał, jakby bojąc się, że własnym rozumem nie zdoła ona czołgać się na czworakach. Do trzech lat przeszło, nie schodziła prawie z rąk ojca, który długimi godzinami nosił ją po pokoju, opowiadając cudowne baśnie, nieraz improwizowane, naksztalt powieści z tysiąca i jednej nocy. Marynia do tego stopnia była rozpieszczona, że gdy Mickiewicz potrzebował wyjść gdzie wieczorem, musiał udawać się do podstępu dla spełnienia zamiaru. Ubierano dziecko w kapelusik i płaszczyk i ojciec wynosząc ją do drugiego ciemnego pokoju, perswadował że idą po schodach, teraz przechodzą jedną, teraz znów drugą

ulicę. Ukołysany «tyran», tak ją zwał ojciec, zasypiał, oswabadzając go z dziecinnej niewoli.

\*

Zapytana Marynia przez p. Wrotnowskiego, co ma jej przynieść na gwiazdkę, zażądała paliowych rękawiczek. Dla tak małych dzieci, rzecz to nieużywana nawet w Paryżu; trzeba więc było obstalować umyślnie. Mickiewicz odrysował sam na papierze rączkę swojej pieszczoszki i rysunek ten z położonym na nim napisem: «rączka Maryni» i datą, znaleziono w wiele lat potem, po śmierci poety między pozostałymi papierami.

\*

W Lozannie, dokąd przybył Mickiewicz z rodziną, dla objęcia katedry literatury rzymskiej, często odbywał poranne przechadzki ze swą Marynią. Zdarzyło się raz, że dano dziecku zbyt płytkie trzewiczki, do których co chwila nasypywał się

piasek. Co kilka kroków następowało utyskiwanie, że piasek kole w nóżkę. Z nie-zrównaną cierpliwością schylał się więc poeta, zdejmował trzewiczki, wysypywał piasek i obuwał je napowrót, aby za chwilę podobnąż operację powtórzyć, a nie okazał przytem ani znaku niecierpliwości lub rozdrażnienia.

\*

Pomimo wielkiej miłości a nawet słabości, jaką miał Mickiewicz dla swej pierworodnej, nie myślał bynajmniej tolerować wybryków, mogących szkodliwie oddziaływać w przyszłości na moralną stronę dziewczynki. Kiedy pewnego razu sprawiono jej bućki z brązowo-złocistej skórki i zaprowadzono z wizytą do pp. Jundziłłów w Lozannie, widok wszystkich innych dziewczątek ubranych wprawdzie również białą, ale w trzewiczkach czarnych wbił ją w taką dumę, że z nikim już mówić ani bawić się nie chciała.

Upokorzone rywalki podniosły płacz i lament. Doszło to do poety. Chcąc skarcić

ten zarodek pychy, odebrał Maryni złociste buciki i podarował je innej dziewczynce mimo rozpacz i łez, tak strasznie skonfundowanej pierwotnej ich właścicielki.

\*

Przywiązanie Mickiewicza do dzieci nie mogło się nawet oprzeć ich fantazjom. «Marysia» zobaczyła gdzieś wiewiórkę i narpała się koniecznie przyniesienia jej do domu. Mickiewicz obiecał jej solennie, że będzie miała wiewiórkę i spełniając jej prośbę a raczej zachciankę, u spotkanego na ulicy w kilka dni później sabaudczyka, kupił zwierzątko, które mu jednak wielki a zupełnie nieprzewidziany kłopot sprawiło.

Szedł on wówczas na prelekcję do Collège de France, wiewiórkę więc, chcąc ochronić od mrozu ulokował w zanadrzu i zapiął dobrze surdut aby mu nie uciekła. Ledwie uszedł kilkanaście kroków, prelekcja przyszła mu na myśl, a za to wiewiórka zupełnie wyszła z pamięci. Wchodzi na katedrę i zaczyna mówić. Przez czas jakiś wszystko szło dobrze,



aż wiewiórka znudzona długim spokojem, albo może zbyttno już czując gorąco w sali dobrze ogrzanej i pod ciepłym surdudem, zaczęła się kręcić żywo, szukając wyjścia z ciemnej kryjówki. Ciągnąc dalej rzecz o literaturze słowiańskiej, czuł profesor na piersiach wszystkie skoki i poruszenia wiewiórki. Ale nagle pogorszyło się i tak już nieprzyjemne położenie; wiewiórka trafiła w otwór rękawa i żywo zsuwać się przezeń poczęła. Mickiewicz ścisnął co prędzej rękaw przy dłoni i trzymał mocno, ekając się co chwila, aby znienacka mieszkanka lasów, wylatując z rękawa profesora, jak niesłychane zjawisko, wśród zadziwionej publiczności jednym skokiem się nie znalazła. Przy takim pasowaniu się z niewygodnym gościem, dalej prelekcję prowadzić i kończyć musiał, dziwnym tym kłopotem okupując fantazję dziecięcą.

\*

Podczas przejażdżki łódką na jeziorze Enghien obaj synowie poety wiosłowali, szczęśliwi i dumni, że wiozą ojca. Obe-

cny temu znajomy, zaczął mu winszować, że synowie tak rosną i że doczekał się już pomocy, — a poeta wskazując na nich, odrzekł z nawpół smutnym uśmiechem:

— A rosną! to nasi spychacze!

\*

Przyjście na świat pierworodnej córki w 1835 r. obwieścił przyjaciółom w następnych słowach: «Możesz sobie wyobrazić jaki w tem dziecku jest zbiór wdzięków, cnót, przymiotów i zalet. Matka codzień nowe odkrywa i ja powoli tym odkryciom wierzyć zaczynam...» W kilka miesięcy potem pisze: «Córka moja zdrowa, ładna, tłusta, już pełza po ziemi; ma dwa ząbki, mówi tylko *ba* i *bu*.» A pani Celina, żona, donosi w przypisku: Adam znosi płacze Maryni bardzo cierpliwie i spokojnie i muszę go pochwalić, że jest bardzo troskliwym i czułym ojcem. Nosi ją i usypia na ręku, gniewa się tylko, że jeszcze nie gada. Maleństwo tak go już zna i kocha, że jak tylko obaczy, trzepie się cała z radości i rączki do niego wyciąga.» W r. 1836 pisze znowu poeta:

»Marysia już ma miesiąc 16-ty, zdrowa, wesoła, ale głupia, dotąd nie gada, tylko jakieś słowa, które ciągle wymyśla i zaraz zapomina. Wielką mam z niej pociechę; mam domową komedję, zawsze nową i zabawną.»

\*

W obejściu się z żoną i dziećmi był Mickiewicz nadzwyczaj łagodny. W tej jednak jego łagodności i dobroci nie było żadnej słabości, wyrażającej się zbyt dużą pobłażliwością; nie było też przesadnych pieśczot; jego łagodność i dobroć miała w sobie powagę prawdziwej miłości.

Obchodzenie się jego z dziećmi było wzorowe. Żadnych nigdy krzyków, wyrzekań i lamentacji. Ciągły był spokój w domu i wesoła cisza. Ciężkie i to nieraz chwile miała cała rodzina do przebycia, a jednak nikt nie słyszał najmniejszej skargi lub narzekania, a nawet oznak zniecierpliwienia ze strony wieszczki.

\*

Mickiewicz miał czterech synów: Władysława, Aleksandra, Jana i Józefa i dwie córki: Marję, następnie zamężną za Tadeuszem Goreckim i Helenę, późniejszą żonę inżyniera Hryniewicza. Najstarsza córka wysoko wykształcona i muzykalna, była, zwłaszcza po śmierci matki, opiekunką młodszego rodzeństwa, któremu tak prędko i ojcowskiej zabrakło opieki. Helena była skrzętna, zwinna i lubiła wglądać w gospodarstwo i do kuchni. Mówiąc o jej przeszłości wyraził się ojciec:

— Jakąkolwiek w świat pójdzie drogą i w jakimkolwiek będzie położeniu, jej zawsze dobrze będzie.

Postępami w nauce najstarszego syna gdy ten był w znakomitem kolegium St. Barbe, bardzo się Adam cieszył i rad o nich mówił. Kształcąc w nim ducha, zwracał pilną uwagę i na rozwinięcie sił fizycznych. Wszędzie chciał widzieć siłę, czuł on bowiem i rozumiał potrzebę wielkiej siły tak duchowej, jak materialnej. Mickiewicz nie mógł sam dokończyć wy-

kształcenia swoich synów, odumarł bowiem ich, gdy byli jeszcze małemi dziećmi. Najstarszy z nich miał w chwili zgonu ojca zaledwie lat piętnaście.



XIII.

MIEDZY ŻYCIEM A ŚMIERCIA.



Mickiewicz kilka razy w życiu znajdował się w niebezpieczeństwach grożących śmiercią i za każdym razem cudownym prawie sposobem wychodził z nich. Znamy nam już jest wypadek z dziecinnych lat, kiedy spadłszy z okna na ulicę, nie dawał już najmniejszej oznaki życia. W późniejszym wieku groza nagłej a przypadkowej śmierci stanęła nad nim jeszcze trzy razy.

\*

Podczas pobytu swego w Kownie, gdzie mieszkał jako nauczyciel tamtejszego gimnazjum, Mickiewicz przedsiębrał częste

wycieczki za miasto, do sławnej z piękności doliny, a zawsze samotnie. Towarzystwo ludzi nękało go i drażniło niewypowiedzianie. Był on wtedy ciężko dotknięty wyjściem za mąż Maryli, którą pierwszą a więc najsilniejszą pokochał miłością.

W czasie jednej z tych samotnych wycieczek chciał użyć kąpieli w nurtach Niemna, a że pływał doskonale, najmniejsze przypuszczenie niebezpieczeństwa nie powstało mu w głowie. Przeplłynawszy więc z jednego brzegu na drugi i odpocząwszy chwilę, powracał już, gdy na środku rzeki, na największej głębini porwał go kurcz i takie osłabienie, że już czuł, iż musi utonąć. W tej chwili przypomniał sobie matkę i swe niebezpieczeństwo w dzieciennych latach i polecił się sam Najświętszej Pannie. Co się dalej z nim działo?—nie pamiętał, ale gdy przyszedł do siebie stał już bezpieczny na brzegu; chociaż jak się tam dostał, ani wiedział ani wytłómaczyć nie umiał.

Wypadek ten wpłynął wielce na ówczesny stan jego duszy, to jest na uspokojenie wewnętrzne; nie tylko przez tak bliz-

kie spotkanie się ze śmiercią, a i przez tak cudowne ocalenie.

\*

Drugi raz, wypadek taki spotkał go w Szwajcarii, w Splügen. Zwiedzał on z Odyńcem dziką ale malowniczą miejscowość Schamser-Thal, gdzie droga idzie wciąż prawie nad brzegiem głębokiego rozdołu, nawisłego lasem po bokach, a gdzie Ren na dnie, zawsze gniewny, wre, szumi i huczy bez przerwy. Idąc pieszo nad tym rozdołem, bawił się rzucając węń lub spychając znajdowane obok drogi kamienie, których szelest spadania długo słychać było. Mickiewiczowi zachciało się koniecznie widzieć, jak się wyraził «skoki olbrzyma» i upatrzawszy nad brzegiem ogromny kamień, nawpół wrosły w ziemię, postanowił wyrwać go z miejsca i zepchnąć do Renu. Za pomocą więc okutych żelazem kijów, jakie mają wszyscy podróżni, zaczęli go podkopywać i podważać z boków, a gdy już kamień był podkopany, Mickiewicz kazał towarzyszowi

swemu podwazać go kijem, a sam zaczął uderzać nogą. Jednym razem, kamień, który się zdawał jeszcze mocno osadzony w ziemi, nad wszelkie spodziewanie runął nagle, a Adam, który go właśnie nadeptywał, zachwiał się i upadł za nim w przepaść. Szczęściem spadzistość nie była zbyt stromą, a on padając schwycił się oburącz za drzewo rosnące na pochyłości; inaczej śmierć lub kalectwo musiałyby nastąpić nieochybnie.

\*

Cięzka była zima 1830 r. w Rzymie, dokąd na kilkomiesięczny pobyt przybył poeta, a cięższa do przebycia tem bardziej, że w całym mieście niema pieców, tylko kominki, z których więcej swędu niż ciepła. Kiedy więc przyszło kilka stopni zimna, w wilgotnych izbach wytrzymać trudno było. Należało ratować się sztucznem wytwarzaniem ciepła, do czego posłużyła używana przez Włochów *carbonella*. Jestto blacha żelazna z wygiętymi do góry brzegami, na nóżkach, na której roz-

palają się węgle drzewne jak u nas w samowarach, a ciepło od nich zastępuje miejsce pieca. Ustawiono więc *carbonellę* w pośrodku pokoju, napełniono żarem, Adam usiadł na kanapie po turecku, czego się w Krymie nauczył, dla rozgrzania nóg, a Odyniec oszczędzając ciepła i bojąc się aby prędko nie uszło przez szpary, pozatykał je szczelnie i ciesząc się z ciepła, urągając nad klimatem włoskim, a pogadawszy ze czcią o polskich piecach, zabrali się do czytania. Wkrótce jednak zaczęli uczuwać senność, której gdy nie mogli pokonać, nie przypuszczając ani przewidując niebezpieczeństwa—usnęli. Kilkakrotne pukanie do drzwi nie zbudziło ich, a gdy przybysz — a był nim ks. Stanisław Parczewski, zdziwiony milczeniem nacisnął klamkę, drzwi, na szczęście nie zamknięte, otwarły się, a gość krzyknął z przerażenia, poczuwszy charakterystyczny odór zabójczego gazu, napełniającego powietrze. Głos ten obudził przecie śpiących, a gdy Adam podniósł się z kanapy, zatoczył się jakby mu nogi pocięły i czuł

się jakby zupełnie pijany. Ks. Parczewski otworzył wnet oba okna; a widzące że obaj nie mogą się poruszać, zawołał gospodyni i z jej pomocą wyprowadził ich za drzwi, na schody. Przywołany felczer, mieszkający obok, kazał im zlewać głowy zimną wodą z octem, pić rumianek i położyć się do łóżka. Ks. Parczewski siedział przy nich aż do wieczora i nii wprzód odszedł, aż zasnęli. Ale gdyby był przyszedł o godzinę później, znalazłby ch już pewnie uśpionych snem wiecznym.





XIV.

STOSUNKI MATERJALNE.

Kiedy Mickiewicz chciał wydać pierwsze dwa tomy swoich poezji, upoważnił do zajęcia się tą sprawą Czczota i Odyńca. Ten ostatni zaproponował księgarzowi wileńskiemu Józefowi Zawadzkiemu nabycie rękopismu «na wieczność» za opłatą stu dukatów gotówką i 50-ciu egzemplarzy w naturze. Zawadzki wziął rzecz do namysłu, ale po tygodniu... odmówił.

\*

Początkowe wydania poezji Mickiewicza, opłacały się wcale nieźle. Dwa tomiki, których nie chciał nabyć Zawadzki, wy-

dał poeta drogą prenumeraty i po potrąceniu wszystkich kosztów miał z nich przeszło 600 rubli srebrem dochodu. Również, a nawet korzystniej powiodły się wydania «Sonetów Krymskich», «Konrada Wallenroda», «Grażyny», «Farysa» i drobniejszych poezji. Jakkolwiek przed dokonaniem tych edycji, bieda nieraz zajrzała w odwiedziny do poety, który, jak sam pisze, często w Moskwie nie miał nawet na kawę, to później jednak przedpłaciele hojnie sypnęli groszem, skąd wytworzył się fundusz na podróż do Włoch. Wysocki jego nie znamy, musiał być jednak dość znaczny, kiedy oprócz tego, co wziął z sobą poeta wyjeżdżając z Petersburga w 1829 r. do Niemiec, posiadał jeszcze weksel na dom Rotszylda w Frankfurcie i kredyt otwarty na dom bankierski Turner i S-ka w Neapolu. Były to najmiłsze, najswobodniejsze i najweselsze czasy w życiu poety.

\*

Ze i wówczas znajdowali się ptakowie niebiescy, którzy nie siejąc ni orząc, zbie-

rali lekko... grosz, dowodzi jeden z drukarzy lwowskich, który zrobiwszy w r. 1827 tańszą od poprzedniej edycję «Sonetów Krymskich» podciął dochody poety niwecząc sprzedaż poprzedniego wydania. Uczynił to zaś nietylko bez porozumienia się z autorem, ale nawet bez jego wiedzy. Nic więc dziwnego, że Mickiewicz mocno był oburzony o taki wyzysk, i w jednym z listów życzył panu drukarzowi: «aby mu paraliż naruszył wszystkie prasy.»

\*

Od chwili zamieszkania w Paryżu, rozpoczęły się finansowe trudności poety. Znosił on je lekkim sercem, choć zdarzało się, że potrzeba było zastawić szpilkę od krawatu lub coś podobnego, aby mieć na pierwsze potrzeby. Oto co pisze w tym przedmiocie w odpowiedzi na list Odyńca, wyrażający obawy o przyszłość: «Lękasz się o przyszłość i myślisz zawsze o jutrze. Fi Edwardzie! Nie skorzystałeś z mego towarzystwa. Czyż mię widziałeś kiedy oglądającego się na jutro? Gdybym miał

kochającą żonę, zdaje mi się, że nie myślałbym nawet o następnej godzinie i cały oddychałbym terażniejszością. Używaj tedy szczęścia, bo może zniknąć i uciec, szczególnie jeżeli rozgniewasz Opatrzność, z jej darów nie umiając się cieszyć»...

\*

Katedra literatury łacińskiej w Lozanie, jakkolwiek nie bogato uposażona, dawała jednakże poecie i jego rodzinie byt dość wygodny. Pensja wynosiła wprawdzie tylko 2,800 franków, ale nizkość cen miejscowych większe jej znaczenie nadawała.

\*

Objęcie katedry literatur słowiańskich w Collège de France, w Paryżu, podniosło znacznie dochody poety, pensja wynosiła bowiem 600 franków miesięcznie. Lekcje jednak, które wzbudzały wielki zapal słuchaczy, do tego stopnia nie podobaly się ówczesnemu rządowi francuskie-

mu, że ofiarowano Mickiewiczowi 50,000 franków z warunkiem wyjazdu do Włoch, pod pozorem poratowania zdrowia. Gdy poeta propozycję tę odrzucił, zawieszono wykłady, pensji jednak cofnąć nie można było, bez uchwały wszystkich profesorów kolegium, choć zmniejszono ją do połowy. Stan taki trwał trzy lata i dopiero 1848 r. uchwała taka nastąpiła i katedrę, a z nią i pensję Mickiewiczowi odebrano. Chcąc w jakiś sposób zatrzeć tę niesprawiedliwość dano Adamowi posadę pomocnika bibliotekarza w Arsenale z bardzo skromną pensyjką i mieszkaniem w gmachu Arsenalu. Mały ten dochód nie mógł w żaden sposób, wobec drożyzny Paryża, wystarczyć na utrzymanie licznej już rodziny poety.

\*

Smutno i ciężko płynęły dni poety na paryskim bruku. Niedostatek, bieda nawet nieraz do drzwi jego pukała. Sądzymy, że żadne opisy tego życia nie byłyby tak wymowne i tak wzruszające, jak własne słowa listu pisane do żony:



«Posyłam tobie franków siedmdziesiąt, więcej nie mam, to coś zostawiła nie wystarczyło do końca miesiąca. *Zastawiłem kopertę od zegarka. Więcej już nic do zastawienia nie mamy.* Tego miesiąca dano mi już tylko pół pensji. Po opłacie chleba, mleka, piwa etc. zostało mi na tydzień życia; po którym tygodniu zacznę troszczyć się i starać, *lubo nie wiem wcale gdzie się udać.* Wiesz, że ja się tem nie trapię więcej niż należy i ty więc bądź spokojna.

\*

**Z** owych paryskich czasów wiadomą jest tylko dokładnie wysokość jednego honorarjum, które otrzymał poeta, za tłumaczenie z Byrona «Giaura». Otóż sprzedawszy je na zupełną własność wydawcy, otrzymał 100 dukatów. Podobno za «Pana Tadeusza» przysłał mu Edward Raczynski 1,000 talarów, bliższe jednak szczegóły, dotyczące tej sprawy, nie są nam znane.

\*

Gdy wieść o śmierci poety jak iskra przebiegła całą Europę i odezwała się językiem żałoby wśród rodaków, dzieci jego nie miały nic, nic zupełnie! Nie zapomniało jednak o nich społeczeństwo, które nie wiedziało nawet może jak dumny ojciec ciężko walczył z losem. Posypały się składki i powstała suma, pozwalająca wychować dzieci tego, który im za sukcesję całą zostawił wielką sławę i nieskalane imię.

K O N I E C.



791432

naby

Co O

Kaziówi **OWICKIEWICZ** dział,  
oraz wybór poezyi dla dzieci: POWRÓT TATY. — PANI TWARDOWSKA. —  
ZOSIA. — BAJKI. — TRZECH BUDRYSÓW i t. p. Cena 5 kop.

### Mickiewicz A.

BAJKI . . . . . 5 kop.

BALLADY: Świtezianka. —

Rybka. — Kurhanek Maryli 5 „

— To lubię. — Pani Twardo-  
wska. — Trzech Budrysów.

Czaty . . . . . 5 „

BALLADY I ROMANSE:

Romantyczność. — Pier-  
wiosnek. — Panicz i dziew-

czyna . . . . . 5 „

POWIĄSTKI . . . . . 5 „

SONETY: Erotyczne . . . 5 „

„ Krymickie . . . 5 „

### Juliusz Słowacki.

ARAB — MNICH.

Powieści wschłdnie . . 5 kop.

Hugo. — W Szwajcaryi. —

Ojciec zadłumionych . . 10 „

KSIAŁZ KORDECKI w obro-

nie Czełtochowy z 4-ma

rysunikami . . . . . 20 „

SKARBÓZYK POEZJI FOLSKIEJ.

Wybór poezyi i komedyjek dla

młodziłzy zebrał Swojesław (pod  
prasą).

### Pług Adam.

SROCZKA: Obrazek zaściankowy z illuſtracyami i portretem autora.

Cena 15 kop.

**MARYA.** Powieść ukraińska przez Antoniegł Malczewskie-  
go. Cena 10 kop.